Nr. 199. We Lwowie, piątek dnia 20 lipca 1900 r. Rok XXXIII.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie nie wyłączając niedziel i świąt o godzinie 8 rano.

Przedpłata wynosi we Lwowie:
Rocznie 36 koron, — półrocznie 18 kor. — kwartalnie 9 kor. — miesięcznie 3 kor., za przesyłkę do domu dopłaca się 40 halerzy miesięcznie.
Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem całorocznie 48 kor. — półrocznie 24 kor. — kwartalnie 12 kor. — miesięcznie 4 kor.
przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 50 fenigów — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.
Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego": plac Marjacki liczba 6 i 7. Telefon Nr. 171.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.
Numer „Dziennika" kosztuje we Lwowie 10 halerzy.

Ogłoszenia przyjmują we Lwowie:
Biuro Administracji „Dziennika Polskiego", plac Marjacki l. 6 i 7 i wszystkie Biura dzienników we Lwowie i na prowincji.
We Wiedniu: pp. Haasenstein & Vogler, (Otto Maas), M. Dukes, H. Schalek, A. Oppelik's Nach., Rudolf Moosse i J. Danneberg; w Paryżu: C. Adam 38 rue de Varenne.
Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 20 halerzy od jednego wiersza drobnym drukiem (petit).
Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po kronice za jeden wiersz 1 koronę.
Prywatne korespondencje 24 i nekrologja 40 halerzy od wiersza.
Drobne ogłoszenia 3 halerzy od wyrazu. Pomieszkania i sklepy po 2 hal. od wyrazu.
Reklamy w rubryce „Nadesłane" 60 halerzy od wiersza.

Stosunki sanitarne kraju.

Lwów 19 lipca.

(I.) W zakresie stosunków sanitarnych jest w naszym kraju tyle jeszcze do zrobienia, uzupełnienia lub poprawienia, że każdy głos poważnej przestrogi, każde poważne wezwanie, winny zainteresować jak najszersze koła naszego społeczeństwa. Takim wysoce poważnym głosem, był głos referenta sejmowej komisji sanitarnej, prof. Jordana, przy sposobności omawiania sprawozdania wydziału krajowego z czynności jego departamentu V. W sprawozdaniu z posiedzeń sejmu podaliśmy o tem tylko krótką wzmiankę, sądzimy jednak, że rzecz jest dość ważna, ażeby ją nieco szerzej omówić.

Sprawozdanie p. Jordana nie zapoznaje znacznego polepszenia się stosunków zdrowotnych. Konstatuje, że czem, raz silniej budzi się poczucie potrzeby naprawy stosunków sanitarnych, że sama ludność podejmuje żywą akcję w tym kierunku. Dowodem tego bardzo ożywione działanie wielu rad powiatowych, jak: Husiatyn, Gorlice, Dolina, Kałusz, Sokal, Skałat, Bóbrka, Śniatyn, Krosno, dzięki czemu powstało kilka nowych szpitali, względnie rozszerzono, przebudowano lub zorganizowano dawne.

Jednak wszystko, co dotychczas zrobiono, jest względnie do obszaru, ludności i potrzeb wysoce niedostateczne. Prawie połowa, bo 35 powiatów, niema ani jednego łóżka szpitalnego, tj. nie ma w swych granicach ani publicznego, ani prywatnego szpitala, skutkiem czego 2 i pół milj. ludności skazanych jest w razie choroby na szukania sobie pomocy szpitalnej poza granicami swego powiatu. Powiększa to straty, spowodowane chorobą, nietylko pod względem zdrowotnym, ale i materjalnym. Ile w tym kierunku jest jeszcze u nas do zrobienia, dowodem porównanie z Czechami. Tam ludności jest mniej o miljon prawie, a szpitali więcej o 85. Szpitale czeskie mają 7.725 łóżek, tak, że w Czechach wypada jedno łóżko szpitalne na 453 osób, — podczas gdy u nas na 1.273. A przecież ludność czeska wyżej stoi i pod względem oświaty i zamożności i mniej potrzebuje zbiorowej pomocy, niż ludność wiejska u nas!

Kto brakom tym ma zaradzić? Oczywiście w pierwszym rzędzie kraj, który też ze swej strony istotnie w tym kierunku robi, co może. W ostatnich 20 latach wydatek na cele leczenia ubogich chorych, wzrósł okrągło o 1,300.000 kor., a przedstawia się obecnie w poważnej okrągłej cyfrze 3,000.000 kor. Bezwzględnie biorąc, przedstawia wzrost tego wydatku wcale pokaźną kwotę, jednak w stosunku do wzrostu innych wydatków, nie jest on wcale tak znacznym. Nie należy więc dziwić się jego wzrostowi i wszelka dążność do powstrzymywania go, nie odpowiadałaby potrzebie ludności. Trzeba być przygotowanym na to, że wzrost ten w najbliższej przyszłości musi iść w przyspieszonem tempie. Oszczędności budżetowe w tym kierunku odbić się muszą fatalnie na najżywotniejszych interesach ludności, boć zdanie: „najcenniejszym kapitałem jest życie ludzkie", nie jest i nigdy nie będzie paradoksem! A wydatek ten ze strony kraju musi być tem większy, że prócz budowy szpitali, czekają kraj inne jeszcze wydatki na cele sanitarno-hygieniczne.

Więc jeżeli z jednej strony jest to obowiązkiem w pierwszym rzędzie kraju, to z drugiej strony stan ten smutny winny rozważyć i uwzględnić te rady powiatowe i te miasta, które dotychczas nie mają szpitali i jeszcze nie poczyniły starań, aby je posiąść.

Powstanie w Chinach.

(Proroctwo Tszeng-Ki-Tonga). „Journal des Débats" przypomina obecnie odczyt, jaki 14 lat temu miał w Paryżu w klubie Saint Simon, attaché wojskowy chiński, generał Tszeng-Ki-Tong. Odczyt ten wywarł wówczas — było to 13 czerwca 1886 — wielkie wrażenie między licznie zebraną „śmietanką" paryskiego towarzystwa. Był on jakby wyzwaniem do walki białej rasy przez żółtą. Ów Tszeng-Ki-Tong uchodził za jednego z wybitniejszych przedstawicieli „młodych Chin" i za ucznia i zaufanego Li-Hung-Czanga. Głosem raz łagodnym, raz ostrzejszym, wypowiadał on Paryżanom swe tajemne szyderstwa i groźby. Rozpoczął od wyśmiania samego siebie; usprawiedliwiał się ze swego stroju, z żółtej cery, ze skośnych oczu i długiego warkocza. Dodał, że Paryż przedstawia mu się jako bardzo piękne miejsce pobytu, że paryscy krawcy to ludzie obdarzeni gustem, że kucharze paryscy to prawdziwi artyści, teatra doskonałemi miejscami zabawy, że Paryżanki są niezrównane i że wszyscy mandaryni byliby bardzo szczęśliwi, gdyby mogli leżeć u ich stóp, choć stopy te nie o wiele większe, niż Chinek... Ze wszystkiego przebijała gryząca ironja. Nie zapomniał powiedzieć także słuchaczom, że wiele rzeczy dziwi go w Europie, że ta jej tak zwana świetna cywilizacja przedstawia mu się jako stek próżności, lekkomyślności i zepsucia. A w końcu wypowiedział generał pewien rodzaj proroctwa, taką niby groźbę: „Nie znacie Chin! Są one za wielkie; my Chińczycy sami nie znamy ich zupełnie. Europa, która wszystkiego nie wie, która przedewszystkiem nie zna chińszczyzny, popełnia niesprawiedliwość, lekce sobie ważąc „państwo środka" i traktując je zdaleka, jako jakieś *quantité négligeable.* Chiny są wielkim zbiornikiem sił ukrytych jeszcze i drzemiących. Chińczycy są ludem konserwatywnym, pokojowym, rolniczym. Europejczycy traktują ich jako ludzi upośledzonych duchowo, a przecie oni proch wynaleźli, a ze swej strony uważają znowu Europejczyków za barbarzyńców i wdzierców. Od stuleci nie są oni bynajmniej wojowniczo usposobieni, nie myślą wcale o wojnie i nie biliby się chętnie. Ale kto wie? Dożyjemy może w najbliższej przyszłości szczególnych rzeczy; żółta rasa nie wypowiedziała jeszcze swego ostatniego słowa. W dniu, w którym zaniedba nauki swego Kon-Fu-Tse, którego zowiecie Konfuciusem, aby na równi z wami studjować teorję prowadzenia wojny; w dniu, w którym sprowadzi sobie instruktorów z Europy; w dniu, w którym za opium i herbatę pocznie kupować karabiny szybkostrzelające, armaty Kruppa, pancerniki i torpedy, w którym uzbroi wszystkie swe siły wojskowe i poszle je do boju, — w tym dniu trzeba się będzie z Chinami liczyć, a rachunek ten będzie na każdy sposób bardzo ciężki do wyrównania". A no! kto dożyje, zobaczy...

* * *

(Angielskie fantazje). „Wschodnio-azjatycki Lloyd", pismo redagowane w duchu japońskim i angielskim, występuje w artykule, uważanym za półurzędowy, z następującym projektem przywrócenia porządku w państwie chińskiem: Po zajęciu Pekinu przez wojska mocarstwowe, należy osadzić na tronie cesarza i zreorganizować zupełnie Tsung-li-Jamen. Trzeba instytucję tę zreformować w duchu europejskim i stworzyć osobne ministerstwo spraw zagranicznych. Każdorazowy prezes ministrów musi być zatwierdzony przez wszystkie rządy interesowane; ani on, ani żaden inny minister nie może piastować innego jeszcze urzędu, lecz powinien zajmować się wyłącznie sprawami swego wydziału ministerjalnego. Częstym przesileniom gabinetowym trzeba zapobiedz. Obrady zreformowanej w ten sposób rady ministerjalnej, mają być jawne. Audjencję u cesarza można wyrobić sobie tylko za pośrednictwem rady, która też powinna być przy audjencji. Wprost do cesarza nie wolno podawać próśb o udzielenie audjencji, pod groźbą utraty wszystkich urzędów i prawa zajmowania kiedykolwiek jakiego urzędu. Dalej „Wschodnio-azjatycki Lloyd" domaga się stworzenia mięszanej żandarmerji, złożonej z obcokrajowców i Chińczyków, albo też utrzymywania znacznych oddziałów wojsk mocarstwowych w ważniejszych miejscowościach państwa.

Po przeprowadzeniu tego projektu, Chiny utraciłyby w rzeczywistości samodzielność polityczną. Uzyskując prawo zatwierdzania prezesa ministrów, mocarstwa zdobyłyby wpływ bezpośredni na politykę rządu chińskiego. Stosunki jednak nie naprawiłyby się, bo pomiędzy mocarstwami niema wspólności interesów, a temsamem zgody. Rządy starałyby się wzajemnie paraliżować wpływy przeciwników i ostatecznie w stosunkach takich musiałyby nastąpić groźne zatargi, o których uniknienie właśnie chodzi.

* * *

(Powstanie w Mandżurji.) Szef drugiej sekcji chińskiej kolei wschodniej, inżynier Ryszow, telegrafuje: W dn. 13 lipca o g. 10 rano przybył do mnie na stację Chailer dragoman (tłumacz) generała Tszuen, komendanta dobrze uzbrojonego tysiąca wojsk chińskich — i oświadczył mi, że wskutek rozkazu komendanta w Zizikarze, musi rozpocząć operacje wojenne przeciw Rosjanom, jeżeli niezwłocznie Mandżurji nie opuszczą. Wobec takiego oświadczenia zwołałem na stację wszystkich robotników i po krótkiem porozumieniu się z komendantem ochronnej kolumny oszańcowaliśmy się celem obrony. O g. 2 z południa otrzymaliśmy okólnik od głównego inżyniera, aby się wszystkie pięć sekcji z kasami i dokumentami skoncentrowały na granicy rosyjskiej. Rozkaz ten był podpisany przez inżyniera Botszarowa, szefa sekcji wschodniej, posiadającego znaczną liczbę wojska dla ochrony. Wszyscy urzędnicy, służący i robotnicy, w ogólnej liczbie 600, jakoteż lazaret sekcyjny z chorymi, przybyli szczęśliwie około g. 5 do Zuruchajewska. Dnia 14 lipca zupełnie niespodzianie i bez żadnej przyczyny, bombardowali nas Chińczycy ze sąsiedniej miejscowości Błagowieszczeńsk i trwało to ostrzeliwanie aż do g. pół do 10 wieczorem. Z naszej strony padło 3 ludzi, między nimi jeden żołnierz; 6 osób, między temi pięciu żołnierzy, raniono. Wojska i mieszkańcy Błagowieszczeńska bronili miasta wzorowo. Budynki tylko nieznacznie uszkodzono. Straty Chińczyków nie są znane. Koszary chińskie i wiele domów mieszkalnych w Sachalinie, spaliły pociski armat rosyjskich.

Sztab jeneralny francuski.

Gabinet Waldeck'a-Rousseau wyszedł zwycięsko z burzy, wywołanej przez dymisję jen. Jamont'a i Delanne'a. Był on też niewątpliwie w swem prawie. Z jednej strony bowiem stwierdzono, że niektórzy oficerowie sztabu jeneralnego popierali, przez wydawanie tajnych dokumentów, agitację nacjonalistów, na co ministerstwo pozwolić nie mogło. Z drugiej zaś szef sztabu jeneralnego jest według ustawy z dnia 24 czerwca 1890 r. „zależny bezpośrednio od ministra wojny i działa stosownie do otrzymywanych od niego rozkazów." Dalej zaś ustawa ta przepisuje: „Do kompetencji szefa sztabu jeneralnego, pod naczelnem kierownictwem ministra, należy załatwianie spraw dotyczących sztabu, oraz wybór i wykształcenie należących do niego oficerów." Przepis ten dowodzi, że nacjonaliści niesłusznie odmawiali ministrowi prawa mięszania się do spraw wewnętrznych sztabu, usuwania oficerów podejrzanych i mianowania innych na ich miejsce. Delanné, który nie chciał spełnić rozkazów ministra i Jamont, który stanął w jego obronie, wykroczyli więc przeciw karności wojskowej i zasłużyli na karę.

Tak przedstawia się zatarg gabinetu z generałami pod względem formalnym. Pozostaje jednak jeszcze strona faktyczna, o wiele ważniejsza. Jakkolwiek szef sztabu generalnego jest według ustawy podwładny ministrowi wojny, aż do czasów Galliffet'a żaden minister nie korzystał i nie mógł korzystać z praw swoich. Gabinety zmieniały się zbyt często i każdorazowy minister wojny ustępował ze swego stanowiska, zanim jeszcze zdołał rozpatrzeć się w swoim rozległym wydziale; nie posiadając zaś potrzebnego doświadczenia i znajomości rzeczy, nie mięszał się z zasady do spraw wewnętrznych sztabu generalnego, aby nie zwichnąć instytucji, od której doskonałości zależą w części losy przyszłej wojny. Cywilni ministrowie wojny, jak Freycinet, Cavaignac, Krantz, zgoła nie mogli zabierać głosu w sprawach sztabu, ponieważ nie mieli o jego pracy żadnego wyobrażenia.

W takich warunkach szef sztabu stał się zupełnie niezależnym od gabinetu i ministrowie wojny zastosowywali się raczej do jego wskazówek. W każdym zaś razie szefowie sztabu zajmowali się wyłącznie wyborem i wykształceniem podwładnych oficerów i z biegiem czasu ze sztabu utworzyła się kasta, posiadająca wspólne przekonania, dążności i interesy.

Sztab jeneralny francuski, jak zresztą każdy inny, był zawsze usposobiony wojowniczo. Zajmując się wyłącznie przygotowaniami do przyszłej wojny, pragnie on z natury rzeczy sposobności do przeprowadzenia planów ułożonych; zrozumiała zaś ambicja budzi w nim pragnienie naprawienia błędów, popełnionych przez sztab z roku 1870. Rozumie się, że przewódcy sztabu, marząc nieustannie o odwecie, uzupełniali personal instytucji ludźmi, pokrewnymi duchem, a więc przedewszystkiem członkami starych rodzin szlacheckich, a unikali żywiołów, usposobionych więcej pokojowo: członków burżoazji, zwłaszcza kierunku radykalnego. W ten więc sposób sztab przepełnił się arystokracją, która z jednej strony nienawidzi republiki i marzy o przywróceniu monarchji, z drugiej zaś jest nawskróś katolicką i oczywiście nie sympatyzuje z bezwyznaniowym radykalizmem.

Tak tłómaczy się walka sztabu z istniejącym stanem rzeczy we Francji. Nie lubił on nigdy republiki, bo jest pokojowo usposobiona i nie daje możliwości odznaczenia się w wojnie. Znosił ją, dopóki na jej czele stali mężowie tacy, jak Carnot lub Casimir Périer. Feliks Faure jednak lub Loubet nie są ludźmi, którym członkowie starej arystokracji francuskiej przyznawaliby prawo do reprezentacji narodu, a zatarg o Dreyfusa zaostrzył niechęć tę do najwyższego stopnia.

Trudno dziwić się rządowi radykalnemu, że jest niezadowolony z tej niechęci sztabu do siebie i chciałby usunąć z niego głównych przeciwników, zwłaszcza, że uzasadnioną jest obawa, aby ta potężna korporacja nie sprzykrzyła sobie ostatecznie rządów republikańskich i nie pomyślała o zamachu stanu. Sztab jeneralny francuski składa się z 640 oficerów, a mianowicie: 30 pułkowników, 40 podpułkowników, 170 majorów i 400 kapitanów, a oprócz tego należy do niego mniej więcej 600 oficerów, odkomenderowanych na czas pewien. Są to zaś oficerowie niewątpliwie najlepiej wykształceni, najzdolniejsi, najmajętniejsi i dlatego też cieszą się wielkiem poważaniem w całej armji. Jest to więc potęga, która mogłaby stać się bardzo niebezpieczną dla republiki, gdyby przewódcy sztabu zdecydowali się na krok stanowczy.

Dodać trzeba, że potęgi tej złamać nie można, przynajmniej w przeciągu kilku lat lub nawet miesięcy. Niepodobna bowiem, bez uszczerbku dla obrony krajowej, wydalać wszystkich niemiłych oficerów, zwłaszcza wyższych, uznanych przez kraj i zagranicę za powagi w sprawach wojennych. Dlatego też usunięcie jen. Négrier'a (przez jen. Galliffet'a) i Jamont'a wywołało w kraju słusznie wielki niepokój. Cóż stanie się z armją, jeżeli wszyscy nacjonaliści, ale najzdolniejsi jenerałowie, otrzymają dymisję, a pozostaną w niej gorliwi wprawdzie republikanie, ale mierni dowódcy? A jednak, w obecnym swym składzie sztab jeneralny jest niebezpieczny dla republiki. Oto dylemat, nad którego rozwiązaniem próżno pracował Galliffet i którego nie rozwiąże też jego następca.

Zagadkowa sprawa.

Dnia 13 bm. odbyło się w Sanoku zgromadzenie, zwołane przez posła Stapińskiego, na którem tenże poseł i poseł do sejmu Milan składali swe sprawozdania poselskie.

Na zgromadzeniu tem do punktu: „interpelacje do posłów" zabrał głos — jak donosi „Głos narodu" — p. Rodkiewicz z Bukowska i przedstawił następującą sprawę:

W miasteczku Nowotańcu, w powiecie sanockim, mieszka pewna bardzo uboga wdowa, niejaka Katarzyna Siedlarska. Ma ona kilkoro dzieci, z których najmłodszą była Karolcia Siedlarska, 12-letnia dziewczynka, dotknięta od urodzenia kalectwem, mianowicie głuchoniema.

W sierpniu 1898 odbywało się w Nowotańcu w domu żyda Berka Barta wesele, na które zjechało się mnóstwo nieznajomych żydów z Galicji i z Węgier. Między innymi przyjechał był także syn gospodarza, Leiba Bart z żoną i małem dzieckiem z Nowego Sącza.

Weselu przypatrywała się wraz z innemi dziećmi chrześcjańskiemi Karolcia Siedlarska. Żydzi zawołali ją do środka, ażeby zabawiła małe dziecko Leiby Barta. U nich też przepędziła Karolcia cały wieczór, a na drugi dzień przyszła do jej matki żona Berka Barta z prośbą, aby ta pozwoliła córce swojej bawić dziecko jeszcze jeden dzień. Matka nie zgodziła się, poczem wyszła z domu do pobliskiego miasteczka.

Żydówka zdołała jednak namówić małą, że bez wiedzy matki poszła znowu za nią.

Tego samego dnia wieczorem przyszła Berkowa znowu do Katarzyny Siedlarskiej i namawiała ją usilnie, aby oddała córkę na służbę do jej syna Leiby Barta w Nowym Sączu, w charakterze piastunki. Po długiem wahaniu zgodziła się matka i oddała córkę, prosząc tylko o częste wiadomości o jej zdrowiu i zachowaniu się. W kilka dni później wyjechali młodzi Bartowie do Nowego Sącza, a z nimi i Karolcia Siedlarska.

Upłynęło kilka tygodni. Matka, nie otrzymując żadnej wiadomości o córce, zaczęła coraz natarczywiej dopytywać się o nią Berka Barta i jego żony. Znowu kilka tygodni łudzili żydzi biedną matkę rozmaitemi opowiadaniami, a gdy wreszcie Katarzyna Siedlarska nie mogła się doczekać pewnych danych, zażądała zwrotu dziewczęcia. Znowu kilka tygodni obiecywali żydzi z dnia na dzień, że Karolcia przyjedzie, a gdy wreszcie zniecierpliwiona matka wyraziła się, że sama pojedzie po nią do Nowego Sącza, odpowiedziała jej nagle Berkowa Bartowa: „Nie macie po co jechać, wasza Karolcia gdzieś zginęła!"

Zrozpaczona matka poszła z tą wiadomością do p. Adolfa Poźniaka, właściciela dóbr i burmistrza w Nowotańcu, a tenże zrobił o tem doniesienie do sądu bukowskiego, wskutek którego uwięziono Berka Barta i żonę jego — akta zaś odstąpiono sądowi nowosądeckiemu, jako kompetentnemu w tej sprawie.

Co sąd nowosądecki z tem zrobił, niewiadomo — ale to jest pewnem, że ani Leiba Bart, ani nikt inny z rodziny, u którego Karolcia Siedlarska miała służyć, nie był uwięziony.

W czasie trwania śledztwa, usiłowali żydzi nowotanieccy nakłonić Katarzynę Siedlarską do odstąpienia — przyczem zapewniali ją, że „Aliance Israelite" ogłosi w dziennikach nagrodę za wynalezienie Karolci. I rzeczywiście pewnego dnia przywieziono do Nowotańca dziewczynkę głuchoniemą i przedstawiono ją Katarzynie Siedlarskiej, jako jej zaginioną córkę. Jednak zarówno matka, jak inni domownicy, jak i wszyscy chrześcjańscy mieszkańcy Nowotańca, stwierdzili z całą stanowczością, że podstawione dziecko nie jest Karolcią Siedlarską!

Sześć tygodni trzymał p. burmistrz nowotaniecki dziewczynę u siebie, poczem odesłał ją do magistratu w Nowym Sączu. Co się z nią stało, niewiadomo.

Tymczasem sprawę ogłoszono w dziennikach, a w ślad zatem zgłosił się do księdza kanonika Wincentego Ryniaka w Nowotańcu listownie naczelnik jakiejś małej gminy w Królestwie polskiem, z prośbą o fotografję podstawionej dziewczyny, ponieważ tamże zginęła w tym czasie pewna głuchoniema dziewczyna. Niestety nie można było zadośćuczynić emu żąda-

---

(29)

ZWYCIĘŻENI.

POWIEŚĆ WSPÓŁCZESNA

PRZEZ

ARTURA GRUSZECKIEGO.

— To rozmówki niemiecko-polskie... czasem z nudów przeglądam — tłómaczył się — i odświeżam sobie dawne wspomnienia dziecinne, to tak miło...

— Czy pan je tak lubi?

— Wierz mi pan, że im człowiek starszy i dłużej żyje na świecie, tem chętniej wraca do czasów, gdzie rozczarowaniem był brak obiecanego cukierka, płakał nad zepsutą zabawką, a cieszył się każdą zmianą... potem życie bywa coraz cięższe: radości i uśmiechy opadają jak z drzewa zwiędłe liście, a sterczą tylko smutki, cierpienia i rozczarowania...

— Tak bywa, gdy człowiek nazbyt osobiście pojmuje swe szczęście, ale mając przed sobą wielką pracę społeczną, ideały ogólne, można uniknąć skostnienia.

— Tak pan sądzi, boś młody, ale czas rozwiewa złudzenia.

Po chwili milczenia odezwał się pan Nowak:

— Pan mi zostawi te rozmówki?

— Mogę... stare są, żużyte, ale to pamiątka.

— Zwrócę je panu, skoro przyszle mi księgarz nowy egzemplarz... Cóż ma pan więcej?

— To obrazki szląskie... święty Wojciech, święty Stanisław, a to Kościuszko... Słyszał pan o nim w historji — mówił, rozkładając poszczególne obrazki — to książę Józef Poniatowski..., a to najświętszy obraz dla Szlązaków: Matka Boska Częstochowska.

Spojrzeli obydwaj. Ze złotego tła wychylała się ku nim łagodna, ciemna twarz Marji, z dwiema szramami na prawym policzku, patrząca z obrazu smutnemi, niewysłowionej dobroci oczyma.

— To Królowa, Pocieszycielka i Orędowniczka wszystkich biednych, zgnębionych i grzesznych — objaśniał niemal szeptem buchalter.

Spojrzał na niego z lekkiem zdziwieniem i spytał:

— Pan ma szczególne nabożeństwo do Matki Boskiej Częstochowskiej?

— Jak wszyscy Szlązacy... i tyle mi zostało z mego szląskiego dzieciństwa, bo ja czuję się Niemcem nawskróś.

— I Szlązacy odprawiają częste pielgrzymki do Częstochowy?

— Bodaj czy jest kto ze starszych, któryby przynajmniej raz tam nie był i nikt nigdzie nie znajdzie takiego ukojenia, jak przed tym cudownym obrazem.

— Aż tak dalece? — uśmiechnął się.

— Pan młody, to i niewierzący, ale sam znam wypadki, że ludzie zbolali, zmartwieni, trapieni wyrzutami sumienia, znajdowali ulgę i spokój, tam, w Częstochowie.

— To rzecz przekonań osobistych i wiary, spierać się o to nie będę.

— W ustach syna tak wierzącego człowieka, jak był ojciec pana, słowa te są dość dziwne...

— Bywają takie przeciwieństwa...

Umilkli.

Pan Nowak przeglądał rozmówki niemiecko-polskie, odczytywał, wreszcie rzekł:

— Język szląski wydaje mi się tak łatwym, że zdaje mi się, iż wkrótce potrafię nim mówić.

— Sposobności do mówienia będzie pan miał mało — uśmiechnął się buchalter — bo u nas Szlązacy muszą mówić po niemiecku.

— Wprawdzie to przymusowa cywilizacja, ale bądź co bądź cywilizacja.

— I ja to mówię — odpowiedział pan Walkowiak, składając przyniesione rzeczy.

Usłyszeli lekkie pukanie do drzwi. Buchalter nie zdążywszy schować obrazków rozłożonych na stole, nakrył je rękami przed wzrokiem przychodzącego. Wszedł lokaj i mówił z progu:

— Pan radca prosi obu panów do siebie.

— Przyjdziemy... — a po wyjściu lokaja dodał — w tem ukrywaniu się pana z temi pamiątkami jest trochę przesady.

— Może... nie przeczę... ale po cóż mam ściągać fałszywe podejrzenia na siebie... chcę aby to był mój sekret — i ręką wskazał na broszurki i wizerunki.

Radca w towarzystwie córki i jej towarzyszki witał przybyłych, zapraszając na białą kawę.

Po wstępnej rozmowie, gdy zasiedli za stołem, odezwał się pan Reiner:

— Otrzymałem dzisiaj zawiadomienie od dyrektora policji, że kółko szląskie św. Stanisława zostało rozwiązane.

— Na jakiej zasadzie? — spytał pan Nowak.

— Z powodu niezastosowania się do rozporządzeń regencji.

— Ale jakich?

— To pytanie mnie dziwi — uśmiechnął się radca — sam byłeś panie Karolu świadkiem ich uporu w sprawie naszego języka.

— Więc za to rozwiązano ich kółko?

— Czyż nie dosyć? Podobna hardość i sprzeciwianie się władzy, musi być ukarane przykładnie.

— Ależ to oburzające! — zawołał pan Nowak porywczo — byliśmy obaj z panem buchalterem na tem posiedzeniu, składali po kilka fenigów na wdowy i sieroty, o żadnej polityce mowy nie było.

— Tak się wydaje — odpowiedział radca — oni zawsze pod pokrywką religijną i dobroczynną, szerzą idee antipaństwowe... Już my ich znamy, nieprawdaż panie Walkowiak?

— Pan radca ma słuszność.

— Ależ co grozi państwu, gdy spokojni i posłuszni obywatele zbierają składki na wdowy i sieroty? — spytał drwiąco.

— Nie znasz pan ich... oni szerzą agitację wielkopolską.

— Ostatecznie mamy konstytucję, żyjemy pod prawami, a to postępowanie władzy jest nadużyciem — oburzał się pan Nowak.

— Zwolna, zwolna panie Karolu... ich kółko rozwiązano prawnie za nieposłuszeństwo.

— Może dla panów tak jest, ale dla mnie to jest uplanowanem z góry prześladowaniem — mówił zgorszony.

— Cha, cha, cha! — zaśmiała się panna Elza — jaki pan dziwny z tym rycerskim zapędem obrony Szlązaków.

— Nie bronię Szlązaków, ale ludzi, ale obywateli państwa pruskiego.

— Gdybym cię tak dobrze nie znał, panie Karolu, pomyślałbym, że siedzi w tobie jakiś rewolucjonista — uśmiechnął się radca.

— W tych warunkach można naprawdę zostać rewolucjonistą!

— Za gorąco bierzesz rzecz całą, panie Karolu — mówił radca — tam zaszedł na posiedzeniu nawet fakt trudny do uwierzenia: jakiś robotnik znieważył naszego urzędnika.

— Pan radca nie ma potrzeby wierzyć, gdyż nic podobnego nie widziałem.

— To już śledztwo wykaże.

Panna von Wieseburg siedziała milcząca i i chmurna przy stole.

— Coś pani nie w humorze? — zwrócił się radca do niej.

— Mam migrenę dzisiaj.

(Ciąg dalszy nastąpi).

niu, gdyż dziewczę nieznajome, odesłane do Nowego Sącza, zginęło bez śladu.

Żandarmerja węgierska doniosła przez namiestnictwo lwowskie, że w jakiejś miejscowości na Węgrzech, znaleziono w żydowskim domu głuchoniemą bezdomną dziewczynę. Z nadesłanej fotografji jednak okazało się, że to znowu nie jest Karolcia Siedlarska.

Nagle, jak grom z jasnego nieba, spadła wiadomość, że prokuratorja nowosądecka zaniechała dalszego śledztwa. Wskutek tego wypuszczono w Bukowsku Berka Barta i żonę z więzienia. Na razie sprawa ugrzęzła.

W lipcu r. 1899 doniesiono Katarzynie Siedlarskiej z sądu nowosądeckiego, że znalazła się wreszcie Karolcia. Otrzymawszy z sądu w Bukowsku zasiłek na drogę w kwocie 6 zł., pojechała tam, gdzie w gabinecie sędziego przedstawiono jej znowu inną dziewczynę, dostawioną przez żydów do sądu jako Karolcia Siedlarska. Matka znowu orzekła stanowczo, że to nie jest jej córka, poczem odjechała do domu.

Od tego czasu sprawa ani na krok naprzód się nie posunęła. Wyborcy nowotanieccy i bukowscy udawali się do Koła polskiego, udawano się do prokuratorji, udawano się do władz administracyjnych, udawano się i do p. Stapińskiego, ale on nic nie zrobił.

A przecież faktem jest pewnym, że żydzi ukradli Karolcię Siedlarską, ukradli dziewczynę podstawioną w Nowotańcu, ukradli dziewczynę podstawioną w Nowym Sączu; że zginęła czwarta dziewczyna w Królestwie, że piątą znaleziono na Węgrzech.

A co się stało z Karolcią? Gdzie się podziały podstawione dziewczęta? Czemu Leiba Bart nie był wcale uwięziony, a Berko Bart został uwolniony w chwili, gdy podstawienie przez jego rodzinę dwu z kolei fałszywych dziewcząt i uporczywe wmawianie w matkę tożsamości dziewczęcia — dostarczyły dowodu, że żydzi poczuwają się do winy? Skąd żydzi wzięli tych dwoje dziewcząt, które podstawiali?..

Przedstawiwszy tę sprawę, zapytał p. Rodkiewicz posła Stapińskiego, czy gotów jest wnieść w tej sprawie interpelację?

Opowiadanie to przerywane co chwila głośnym płaczem obecnej na sali nieszczęśliwej matki, wywarło na obecnych wielkie wrażenie, objawiane okrzykami oburzenia i łzami w oczach wrażliwszych słuchaczy.

Listy z kraju.

Weldzirz 17 lipca. (*Poświęcenie kościoła*). Dnia 8 bm. poświęcił ks. biskup Weber nowowybudowany kościółek w Wygodzie. — Chociaż przybycie ks. biskupa nie było zapowiadane, a lud dowiedział się o niem prawie w ostatniej chwili, jednak zebrał się bardzo licznie. Przynajmniej trzy tysiące ludu spotkało ks. biskupa u bramy tryumfalnej. Byli to w przeważnej części robotnicy fabryczni z Wygody, Niżniowa i Nowosielicy. Ks. biskup, poświęciwszy kościółek, odprawił nabożeństwo, poczem przemówił do zebranych. Po przemowie bierzmował około 150 osób.

Stary Sącz 17 lipca. (*Festyn. Utonięcie*). Dnia 15 b. m. urządził tutejszy Sokół wielki festyn w lesie miejskim. Czysty dochód z festynu przeznaczono na budowę własnego gniazda. Festyn udał się znakomicie, ku ogólnemu zadowoleniu tak bawiących się, jak i urządzających zabawę. Wielka liczba gości przybyła z N. Sącza, już to zwykłymi pociągami, już to osobnym, do tego celu uzyskanym w dyrekcji kolejowej pociągiem, a i miejscowa publiczność stawiła się bardzo licznie. Wykonanie urozmaiconego programu było bez zarzutu, pogoda wyśmienita, a widok z miejsca zabawy na dolinę sądecką imponujący. Że zabawa wypadła tak świetnie, to w tem zasługa wydziału Sokoła, który nie szczędził trudów i zachodów w podjęciu tej myśli, a znów duszą był prezes Sokoła dr. Teofil Dąbrowski, niestrudzony druh idei sokolej. Niemałą usługę oddały też panie przy sprzedawaniu lodów, jak p. Cesarczykowa, Dąbrowska i Pawlikowska Aleksandrowa, za co przesyłamy im serdeczne podziękowanie.

Dnia 15 bm. utonął w Popradzie kleryk II roku św. teologji z Tarnowa, bawiący tu z rodzicami u stryja swego Albrechta, leśniczego rządowego. Ojciec śp. nieboszczyka jest dyrektorem szkoły wydział. w Tarnowie i sam dopiero na drugi dzień wydobył z toni ciało nieszczęśliwego. Pogrzeb odbył się 18 bm. w Starym Sączu.

Na drugi dzień tj. 16 bm. o mało nie utopił się w Popradzie wraz z końmi L. Pawlikowski, gospodarz z Podnajerza, dokąd pojechał konie wypławić, ale skończyło się dzięki Bogu tylko na utopieniu wozu. (*x.*)

Powodzie.

(Telegramy „Dziennika polskiego").

Ruzdwiany p. Burszlyn 18 lipca. Dziś przy stanie wody 8 metry nad zero, poszła tutejsza nauczycielka, S. Deczko, 18 lat licząca, do Dniestru się kąpać i utonęła: na krzyk pastuszków przybiegł chłop i wyciągnął już słabe oznaki życia dającą nauczycielkę, która jednak po kilku minutach, mimo ratunku, ducha wyzionęła. Ojca, mieszkającego we Lwowie, telegraficznie o katastrofie zawiadomiono.

Woda pomału opada, klęska powodzi nie do opisania, radca dworu, p. Prokopczyc, osobiście do chat żywności i zapomogi dowozi i stara się złemu, o ile w jego mocy zapobiedz. W żadnej ze wsi, już tyle razy powodzią nawiedzanych i tak blisko Dniestru położonych, ani jednej łodzi nie było.

* * *

Prezydjum namiestnictwa rozesłało już do dotyczących starostw zapomogę, przyznaną przez cesarza dla powodzian.

* * *

Na linji Wama-Russ Mołdawica podjęty został na nowo ruch wszelkich pociągów. Na linji Chodorów-Hnizdyczów-Kochawina podjęty będzie napowrót ruch wszystkich pociągów z dniem 20 lipca, pociągiem Nr. 3311.

Z powodu gwałtownej ulewy zastanowiony został ruch wszystkich pociągów na przestrzeni Stanisławów-Bolechów.

Na linji Stanisławów-Husiatyn podjęto ruch na nowo.

* * *

Poseł sejmowy i prezes rady powiatowej stryjskiej Karol hr. Dzieduszycki, wystosował pismo do prezesów rad powiatów, najbardziej dotkniętych klęską powodzi, mianowicie Drohobycza, Sambora, Żydaczowa, Bóbrki, Rohatyna, Stanisławowa, Kałusza, Doliny, Nadwórny, Bohorodczan, Buczacza, Tłumacza i Kołomyi, z prośbą, by zechcieli na oznaczony dzień przybyć do Lwowa dla omówienia odpowiednich środków w celu zaradzenia klęskom z powodu powodzi. Hr. Dzieduszycki zaznacza dalej w swem piśmie, że wydaje mu się najskuteczniejszą droga wysłania deputacji do prezydenta gabinetu lub nawet do cesarza, celem uzyskania wydatnej pieniężnej pomocy. Akcja taka, jeżeli ma być skuteczną, musi być jak najszybciej przeprowadzoną i dlatego uprasza hr. Dzieduszycki wszystkich zaproszonych prezesów rad powiatowych, aby odpowiedzieli natychmiast, czy się z jego myślą zgadzają i czy w zjeździe zechcą wziąć udział.

* * *

Na przestrzeni Dolina-Wygoda zastanowiono na nowo ruch wszystkich pociągów, natomiast przywrócono napowrót ruch wszystkich pociągów na przestrzeni Peczeniżyn Szczepanowski — Słoboda rungurska kopalnia.

KRONIKA.

Pamiętajmy o gimnazjum cieszyńskiem

Djarjusz lwowski

Piątek 20 lipca.

„Panorama racławicka", na placu powystawowym, od godz. 9 rano aż do zmroku.

Kalendarz. Piątek (20): Czesława i Kasjana. Wschód słonca o godzinie 4 minut 26. zachód o godzinie 7 minut 42

Przeniesienie. Dyrekcja poczt przeniosła asystenta pocztowego, Hugona Kollerta, z Czortkowa do Radziechowa.

Uwolnienie. Janusz Duczyński, urzędnik manipulacyjny wydziału krajowego, którego na żądanie władz rosyjskich przyaresztowano, został wypuszczony z więzienia.

Ruch wyborczy. Polska część ludności w Skałackiem wystosowała do hr. Mieczysława Pinińskiego zaproszenie, aby się ubiegał o mandat.

Z kolei. Z dniem dzisiejszym (19 lipca) otwarty zostanie na nowo ruch osobowy między Stanisławowem a Bolechowem, z przesiadaniem przy kilometrze $27^3/_4$ między Bolechowem a Doliną i przy kilom. 976 między Stanisławowem a Ciężowem, pociągiem 1219, z Bolechowa zaś pociągiem 1212. Ze Stanisławowa od tego czasu aż do odwołania kursować będą między Stryjem a Stanisławowem pociągi 1211, 1212, 1219 i 1220, oprócz tego zaś między Stryjem a Bolechowem także pociągi 1215 i 1218.

Ilustrowane korespondentki. Nakładem ruchliwej firmy F. Niżałowskiego we Lwowie, wyszła już druga serja, bardzo pięknie według akwarel wykonanych widoków Lwowa. Nowa ta serja obejmuje: Gmach sądu karnego, Kościół OO. Bernardynów, Kościół N. P. Marji śnieżnej, Cerkiew wołoska i Ratusz miejski.

Pożar. Wczoraj przed godziną 1 wybuchł ogień w browarze dawniej Lilienfelda. Iskry wylatujące z wielkiego komina zapaliły dach gontowy, który jednak przybyła straż pożarna w przeciągu 20 minut stłumiła.

Rada państwa, jak donosi „N. W. Tagblatt" ma być zwołaną, albo w ostatnich dniach września, albo w pierwszych dniach października.

Ogromna burza szalała, jak donoszą z Bolechowa, w nocy z dnia 11 na 12 bm. w Brzeziu. Silny wiatr wywalił w lesie z korzeniami swierk, który upadł na szałas, gdzie nocowało 20 drwali z Węgier i zabił 50-letniego Ryszka, ojca pięciorga dzieci, a dwóch innych zranił.

Katastrofa kolejowa pod Warszawą. W stanie zdrowia redaktora Gadomskiego zaszła widoczna zmiana na lepsze. Natomiast, jak donosi „Kurjer Warszawski", Reymont ma się gorzej. Lekarze stwierdzili, że stracił słuch w jednem uchu, a nadto nie może, wskutek jakiejś obawy, spowodowanej wstrząśnieniem nerwowem, stać i chodzić.

Kradzież. Pani T. skradziono wczoraj popołudniu na ulicy Karola Ludwika pugilares z kwotą 30 koron.

Zbrodnia w wagonie. W trzy dni zaledwie po morderstwie, dokonanem na śp. Wołodkowiczowej, maszynista pociągu towarowego, idącego z Saratowa koleją riazańsko-uralską, zauważył na 404 wiorście w pobliżu plantu ciało kobiety. Po zatrzymaniu pociągu stwierdzono, że nieznajoma, która miała jedną rękę uciętą, jest dogorywająca. Na zapytanie maszynisty kobieta z trudnością odpowiedziała, że jechała pociągiem osobowym do Atkarska, że miała dużo pieniędzy, z których ją ograbiono i zrzucono z platformy wagonu w pełnym biegu pociągu. Po tem krótkiem wyjaśnieniu nieznajoma straciła przytomność. W stanie nieprzytomnym przewieziono ją do Saratowa i umieszczono w szpitalu, gdzie wkrótce zmarła, nie odzyskawszy przytomności. Przy zmarłej znaleziono testament na 63.000 rubli. Szczegóły zagadkowej tej zbrodni kryje dotąd tajemnica.

Chiny.

O co idzie? Aby Chiny,
Swoje względem Europy
Odpokutowały winy,
I lizały nasze stopy,

Sprawa krótka: niechaj sobie
Smok chiński zostanie żywy,
Ale żywy w tym sposobie,
By go truły nasze wpływy.

Więc wyznania i oświata,
Niech będą Rosji wydziałem,
A upłyną mnogie lata,
Nim smok wybuchnie zapałem.

Spraw wewnętrznych ster, niech bierze,
Francuska wesoła cnota.
A smok ani się spostrzeże,
Jak wlezie po pas do błota.

Włochy, departament wojny,
Niech mu swój wprowadzą tęgi,
A smok od stóp do głów zbrojny,
W lot nauczy się brać cięgi.

Wreszcie niechaj mu podatki
Wlepi Austrja; — a bez szabli,
Sprzyjająco, w sposób gładki,
Smoka wezmą wszyscy djabli.

M. Rodoć.

Mianowanie. Kandydat notarjalny, p. St. Wilczek, mianowany został sekretarzem sądowym dla Lwowa.

Z uniwersytetu. Pp.: Jan Kazimierz Andruszewski, rodem z Jaworowa, Stanisław Wiktor Łodzia Bieczyński z Kamieńca Podolskiego w Rosji, Roman Merunowicz z Krakowa, Juljan Nieć z Czechowa i Edward Lubicz Niezabitowski z Bugaja w W. Ks. Poznańskiem, otrzymali na Uniwersytecie Jagiellońskim stopień doktorów wszech nauk lekarskich, a Stanisław Styczeń, auskultant sądowy z Krakowa, stopień doktora praw.

Złożenie mandatu. „Czas" donosi, że dr. Stanisław Madeyski złożył na ręce marszałka krajowego mandat do sejmu krajowego z kurji większej własności ziemi krakowskiej.

Raut, wydany dla uczestników IX zjazdu lekarzy i przyrodników polskich przez miasto, odbędzie się w salach Grand Hotel'u w poniedziałek, 23 lipca o godzinie 8 wieczorem.

Ruch wyborczy. W okręgu Bochnia-Wadowice kandyduje do sejmu dr. Tadeusz Starzewski.

Zjazd lekarzy w Krakowie. Biuro informacyjne IX zjazdu lekarzy i przyrodników polskich urzędować rozpoczęło od południa we czwartek, 19 lipca, codziennie przez cały czas trwania zjazdu. Biuro będzie otwarte przez cały dzień i tam zechcą uczestnicy po przybyciu do Krakowa, zgłaszać się celem otrzymania kart uczestnictwa, jakoteż zasięgania wszelkich informacyj, dotyczących zjazdu.

Biuro mieścić się będzie w „Collegium novum" na parterze (ul. Jagiellońska).

Komitet pań, zawiązany w celu uprzyjemnienia pobytu w Krakowie i ułatwienia w zwidzaniu miasta paniom, które przybędą z uczestnikami zjazdu, lecz w samym zjeździe udziału brać nie będą, czynny będzie przez cały czas zjazdu codziennie od godz. 9—12 przedpołudniem i od 3—5 popołudniu (ul. Szczepańska l. 11 — I piętro, mieszkanie prof. Cybulskiego). Do komitetu należą następujące panie: Drowa Borzęcka, Dydyńska, prof. Nowakowa, prof. Reissowa, Zakrzewskie, drowa Zollowa, oraz panowie: Dąbrowski, Godlewski T., Landau, Łakociński, Ottmann.

IX zjazd lekarzy i przyrodników polskich, rozpocznie się w sobotę, 21 lipca mszą św., którą w kościele N. Panny Marji odprawi o godzinie 8 rano książe biskup krakowski, Puzyna.

Stypendja na podróż do Włoch i Grecji dla odbycia studjów otrzymali na półrocze letnie 1900/1901 od ministerstwa oświaty między innymi profesor gimnazjum państwowego w Brzeżanach dr. Tomasz Garlicki i profesor gimn. państw. w Stanisławowie dr. Mikołaj Sabat.

Losowanie premij. Wczoraj odbyło się we Lwowie w lokalu stowarzyszenia katolic. młodzieży rękodz. „Skała" losowanie premij z fundacji ś. p. Wincentego Łodzia Ponińskiego, przeznaczonej dla czeladników rzemieślniczych z Galicji i W. ks. Krakowskiego, którzy z powodu ubóstwa nie mogą założyć samoistnego warsztatu. Akt losowania przeprowadziła komisja, złożona z delegata wydziału kraj. p. Karola Kucharskiego, jako przewodn.; z delegatów: stowarz. „Skała" ks. kanon. Jana Stopczyńskiego, rady miejskiej p. Aleks. Getritza, izby handl. lwows. p. Bolesł. Długoszowskiego, radcy magistratu p. Karola Jakubowskiego i przy udziale komisarza rządowego, sekret. namiestnictwa p. Mieczysł. Strzelbickiego. — W losowaniu wzięło udział 419 czeladników rzemieślniczych. Pierwszą premję w kwocie 1614 koron wyciągnął Dymitr Klimowicz, szewc, pracujący u J. Wodzińskiego we Lwowie; drugą premję w kwocie 1345 koron wyciągnął Jędrzej Szelest, szewc, pracujący u A. Hilkego we Lwowie; trzecią premję w kwocie 1026 koron wyciągnął Michał Horniatkiewicz malarz i pozłotnik, pracujący u Lenna Bromilskiego we Lwowie: czwartą premję w kwocie 807 koron wyciągnął Bazyli Sekunda, krawiec, pracujący u Wawrzyńca Romaniszyna we Lwowie.

Samobójstwo z armaty. Niezwykły wypadek samobójstwa zaszedł wczoraj po północy w koszarach artylerji tz. Czerwonym klasztorze przy ulicy Teatyńskiej. — Oto artylerzysta piastujący rangę tz. „Geschützvormeistra", nazwiskiem Biteta, dostawszy jakimś niewytłumaczonym sposobem ślepy nabój armatni, nabił nim jedno ze stojących w wozowni koszarowej dział, a ustawiwszy się naprzeciwko lufy, wypalił. — Skutki wystrzału były okropne, gdyż nabój rozerwał nieszczęśliwego w kawałki. Szczególnie górna część ciała poszarpana została w straszliwy sposób, a głowa oderwana od tułowia, upadła o kilka kroków dalej. Co było przyczyną oryginalnego tego samobójstwa, dotychczas niewiadomo, tak samo jak niewiadomo w jaki sposób zdołał Biteta wypalić bez obcej pomocy z armaty. Zwłoki odwieziono do kostnicy wojskowej.

Otrucie się. Z Krakowa donoszą 19 b. m.: Wczoraj zaszedł tu wypadek zatrucia się atropiną. Mianowicie pani Kamieńska przyprowadziła na stację ratunkową synka, który do szklanki z wodą zamiast soku owocowego wlał całą flaszeczkę atropiny i wypił wszystko. Zastosowano natychmiast wszelkie środki ratunkowe, jednakże z powodu wypicia większej ilości trucizny niebezpieczeństwo jest wielkie.

Nowa surowica antigruźlicza. Z Antwerpji donoszą: Lekarz okrętowy statku „Red Star Line", odkrył nową surowicę przeciwko gruźlicy i uleczył nią już kilku suchotników. Wynalazca, dr. Freysse, będzie swoje doświadczenia prowadził dalej w instytucie Pasteura w Paryżu.

Płonące morze. Wyjeżdżając na południowschód z przystani Baku, przybywa się w kilkogodzinnej jeździe do wsi tatarskiej Bibi Eibat, a wówczas przewodnik łodzi zwraca uwagę na liczne punkty, gdzie woda morska się wirowo porusza. Są to światła gazu naturalnego, używanego dawniej na wybrzeżu do podsycania ognia na ołtarzach parskich. obecnie w fabrykach chemicznych do dystylacji surowca nafty, lub do wypalania wapna. Wieczorem żeglarz za pomocą napojonego naftą kwacza, zapala te gazy, a wówczas wysoki, żółty płomień rozprzestrzenia się na falach morskich, to wznosząc się, to znikając. Nadjeżdżające parowce gaszą ten płomień napowrót, tak że „wieczny ogień" dziś tam tylko w fabrykach płonie. W świątyni Parsów zapalają ten ogień tylko na życzenie ciekawych podróżnych i to za małą opłatą. Rozumie się, że i tu gaz już jest rurami doprowadzany. *Sic transit...* Jeszcze przed stu laty świątynie Parsów z „wiecznym ogniem" stanowiły godną widzenia osobliwość.

Kokaina zamiast tabaki. W Stanach Zjednoczonych Ameryki rozpowszechnił się ostatnimi czasy nałóg wielce niebezpieczny dla zdrowia. Zainicjowali go murzyni, a polega on na zażywaniu proszku kokainy zamiast tabaki. Działanie tego narkotyku ma być podobne do palenia opjum, ale dla zdrowia jest jeszcze silniejszą trucizną. Odurza ona naprzód, a następnie sprowadza zakażenie całego organizmu, kompletne stępienie umysłu i śmierć. Ponieważ wielkie nałogi mają to do siebie, że się szybko rozwijają i znajdują naśladowców, władze więc sanitarne powinny wcześnie zakazać sprzedaży kokainy drogueriom, a ograniczyć jej wydawanie jedynie na receptę lekarską i to ściśle w ten sposób, w jaki się postępuje z innemi truciznami.

Po amerykańsku. Po Stanach Zjednoczonych jeździ obecnie z występami gościnnymi trupa operowa. Zawitała ona i do Kansas i dawała tam „Fausta." Aby publikę bardziej zainteresować, wpadł dyrektor na genialny pomysł, wsunąć do opery popularne kuplety i tańce. Pyszną była także scenerja, przedstawiająca most Brooklynu przy świetle księżyca. Gdy miano przedstawić Webera „Wolny strzelec", zapowiedziano afiszem, że muzyki nie będzie, bo ona tylko psuje efekt wykonania...

Wierna sługa. W zeszycie czerwcowym „Illustrirte deutsche Monatshefte" wydawanych przez Westermanna, czytamy wzruszający epizod z rewolucji francuskiej, dotyczący nieszczęśliwej księżnej Rozalji Lubomirskiej. Księżna, słynna swego czasu piękność, bawiąc w r. 1793 w Paryżu, przez napisanie dwu listów do l' p. Dubarry, ściągnęła na siebie zarzut spiskowania i znalazła się w Conciergerie, gdzie oczekiwała, jak wielu innych rojalistów, wyroku śmierci. W więzieniu już będąc, chciała krewnych swych w Polsce uwiadomić o swym losie. Z Polski przywiozła ze sobą dziewczynę wiejską, która się nauczyła mówić po francusku i tę chciała użyć jako posła. Przywoławszy ją do siebie, spytała, czyby uczyniła dla niej pewne poświęcenie. Dziewczyna padła na kolana i na krzyżu zaprzysięgła, że nawet życie poświęci dla swej pani. Wtedy Lubomirska kazała jej uklęknąć, rozczesała jej włosy, następnie zaczesała je znowu, spięła szpilką i przykazała dziewczynie iść tak do Polski i tam stanąwszy udać się do księcia. Ten niechaj ją rozczesze sam, ale ona niech do tego czasu włosów nie rusza. Księżna dała jej nieco pieniędzy — mało, ale wszystko co miała — i dziewczyna ruszyła w drogę. Przebraną w strój wieśniaczy, nikt na granicy nie wstrzymywał. Szła pieszo, ale gdy się bezpiecznie znalazła w Niemczech, żebrała po drodze, aby sobie od czasu do czasu, jaką furę zapłacić. Po dwu miesiącach drogi stanęła przed księciem. Ten wypełnił polecenie księżny, rozplótł dziewczynie warkocze i wyjął z pomiędzy nich list, który ze wzruszeniem i łkaniem odczytał. Z tem wszystkiem niepodobna było mimo wszystkich usiłowań nic dla księżnej Rozalji uczynić. Skazana przez trybunał rewolucyjny, Lubomirska, w Conciergerie wszystkich pięknością nadzwyczajną czarująca, wstąpiła dnia 14 czerwca 1794 na szafot, aby w kwiecie wieku, bo ledwie 26 lat licząca, oddać głowę zażartym terorystom wielkiej rewolucji.

Książę-maszynista. Znane jest zamiłowanie bułgarskiego księcia Ferdynanda, do zawodu maszynisty kolejowego. Obecnie w ostatniej podróży księcia do Monachium, opuścił książę w Salzburgu wagon sypialny pociągu Orient-Express i wdziawszy biały kaftan na siebie, wsiadł na lokomotywę i tak kontynuował dalej podróż do Monachjum. Zabawił się w drodze wybornie z maszynistą, prowadzącym pociąg i dał temuż wcale ładny napitek na krańcowej stacji. Kto może wiedzieć, czy księciu Ferdynandowi nie przydadzą się jeszcze kiedy te praktyczno-techniczne wiadomości...

„Szlachetni" dobroczyńcy. Impressario Schürmann, który swego czasu obwoził Adelinę Patti po świecie, opowiada w swych pamiętnikach o fakcie, jaki mu się w Paryżu przydarzył. Przyjechał on tam przed laty ze śpiewaczką, której kontrakt z nim opiewał, że bez jego zezwolenia nie może ona nigdzie występować. Pewnego dnia miał Schürman wizytę trzech panów, którzy zaopatrzeni w polecenie bardzo wpływowej osoby, prosili go o przyzwolenie śpiewaczce na udział w przedstawieniu na cel dobroczynny, mianowicie na korzyść szpitala. — „Cel ten — opowiada Schürmann — był mi bardzo sympatyczny i przyzwoliłem, ale też zauważyłem dobrze nazwiska tych trzech panów. Wszyscy oni należeli do najwyższej arystokracji finansowej, wszyscy wielokrotni miljonerzy i wpadło mi na myśl, że możeby coś więcej dla szpitala wytargować. Oświadczam im wtedy, iż Adelina Patti bierze za wieczór 10.000 fr. że ja zarabiam 5.000, że dalej stracę drugich 5.000 fr. przy następnem przedstawieniu. Mimoto nie cofam mego zezwolenia, ale stawiam warunek. Wezwałem mianowicie panów z komitetu, jak powiedziałem samych miljonerów, a było ich w tym komitecie czterech, aby złożyli taką samą sumę, a mogę zaraz oznaczyć dzień i godzinę przedstawienia... Ledwie skończyłem, wzięli ci panowie za kapelusze i opuścili mój pokój, nie mówiąc ani słowa — i co więcej, nie pożegnawszy się wcale ze mną. Nigdy więcej ich nie widziałem".

Skrofuły nie są tuberkulozą. W ostatnim numerze „Wiener medicinische Wochenschrift" ogłasza dr. Degré ciekawe szczegóły o istocie i traktowaniu skrofulozy. Autor przechodzi w historycznym porządku rozmaite teorje, w kuracji skrofulozy stawiane, zwalcza zapatrywanie, jakoby choroba ta była identyczną z tuberkulozą, z uwagi na to, że indywidua tuberkuliczne dopiero później mogą zapaść na skrofulozę i odwrotnie, i że dalej nie znalazł nigdy przy czystej skrofulozie bakcylów tuberkulicznych w nabrzmiałych gruczołach limfatycznych. W skrofulozie najbardziej charakterystyczne są nabrzmienia gruczołów, ale mogą obok tego i inne organa zachorzeć. Skrofuloza jest właśnie chorobą, powstającą z dziedziczności, niepomyślnych warunków życia itp. i może występować pod rozmaitemi postaciami. Na szczęście nad chorobą tą, napadającą prawie wyłącznie dzieci w okresie rośnięcia, nie stoi lekarz bezsilny, zastosowanie fizykalno-djetetycznych czynników leczniczych, stawia go w możności zapobiegać stopniowo chorobie i w najliczniejszych wypadkach je uleczyć. Obok dobrego odżywiania, pobytu na świeżem, bogatem w ozon powietrzu, dalej kąpiele solankowe, a szczególniej jodowe, wskazane są jako najlepsze środki w leczeniu skrofulozy.

Pływający hotel. Pewien z nowojorskich „królów kawowych" John Arbuckle wpadł na oryginalny pomysł przemiany jednego ze swych okrętów na hotel. Okręt ten ma połączyć przymioty wytwornego hotelu z takiemiż jachtu prywatnego. W tym celu pobudowano w parowcu, dotychczas handlowym, 75 z największym komfortem urządzonych kabin, mogących pomieścić 150 gości. Schodzą się oni wieczorem na pokład, a statek, który przez cały dzień stoi na kotwicy w porcie nowojorskim, udaje się na morze, gdzie pozostaje całą noc, przezco mogą pasażerowie uniknąć nieznośnej w lecie temperatury nowojorskiej. Rankiem wraca okręt znowu do przystani ku miastu. Cały pokład górny przemieniony jest na promenadę; eleganckie salony są przeznaczone dla rozrywki na wypadek niepogody. Także i kuchnia ma być bardzo wybredną. Tylko niech nikt nie szuka na statku choćby kropli alkoholu, bo właściciel pływającego hotelu należy do fanatycznych wstrzemięźliwców. Co niedziela za to urządza statek większe wycieczki. Ceny nie są bardzo wysokie, bo już za dolara można otrzymać na noc wygodne pomieszczenie.

Czy różnica?

Kto wszystkich obcych jak truciznę,
Jak hańbę nienawidzi,
Kto im zamyka swą ojczyznę,
I z ich języka szydzi,
Kto ich omija wciąż manowcem,
Jak gdyby byli zerem. —
Ten zwie się pruskim „narodowcem",
A w Chinach zaś „Bokserem."

* **Zgromadzenie emerytów** państwowych t. j. urzędników i profesorów, celem podpisania petycji o podwyższenie pensji, odbędzie się w sobotę dnia 21 lipca b. r. o godzinie 7 wieczorem w Kasynie miejskiem, ulica Akademicka l. 12.

Składki na cele użyteczności publicznej lub narodowej.

Na gimnazjum polskie w Cieszynie przesłali do naszej administracji urzędnicy oddziału podatkowego starostwa w Kołomyi 8 kor., p. Aleks. Ulm z Sądowej Wiszni 4 kor. 20 gr.

Zmarli:

W Postułówce koło Husiatyna zmarł ks. Jan Barwiński, gr. kat. proboszcz w 67 roku życia, a 42 kapłaństwa. Zmarły był ojcem dra Eugenjusza Barwińskiego, urzędnika „Bibljoteki uniw." we Lwowie.

Notatki literackie i artystyczne.

Jubileusz Henryka Sienkiewicza. Program obchodu 25 rocznicy pracy literackiej znakomitego pisarza, został przez komitet już ułożony i jest następujący: W dniu, na obchód ten przeznaczonym, odprawione ma być w kościele archikatedralnym św. Jana w Warszawie, solenne nabożeństwo dziękczynne, które celebrować będzie prawdopodobnie prezes komitetu jubileuszowego, biskup Ruszkiewicz.

Na nabożeństwo to komitet roześle zaproszenia do przedstawicieli świata literackiego, artystycznego, prasy i inteligencji.

Następnie, tegoż dnia, odbędzie się uroczyste wręczenie Sienkiewiczowi daru jubileuszowego, składanego w hołdzie wielkiemu pisarzowi przez wdzięcznych ziomków.

Aktu tego dopełni również komitet jubileuszowy w sali ratuszowej, w obecności osób zaproszonych. Jak wiadomo, dar ten stanowi majątek ziemski Oblągórek pod Kielcami. (Komitet czyni starania, ażeby nazwę „Oblągórek", wiejskiej siedziby Sienkiewicza, zmienić na tyle popularny „Krzemień" z jego „Rodziny Połanieckich").

Na tem ograniczy się uroczystość jubileuszowa, w której programie uczta na cześć jubilata nie jest zamierzona.

Pomimo, że kupno siedziby wiejskiej na dar dla Sienkiewicza jest faktem dokonanym, nie należy wszakże mniemać z tego powodu, iż lista składek jest już zamknięta. Owszem, teraz dokładniej, niż przedtem, określić można, że suma dotąd zebrana, nie jest wystarczająca.

Przypominamy, że między innemi ofiary na dar jubileuszowy dla Henryka Sienkiewicza, przyjmuje w dalszym ciągu administracja „Dziennika polskiego".

Izba sądowa.

(Łapówki.)

Kraków 19 lipca.

Przed trybunałem karnym stanął wczoraj 54-letni sekretarz powiatowy przy starostwie w Chrzanowie, Jan Gołębiowski, żonaty, ojciec dwojga dzieci. Skłonność do pobierania „łapówek" pozbawiła go urzędu i zaprowadziła na ławę oskarżonych. Był on referentem działu paszportowego przy starostwie i jako taki, umiał korzystać z okoliczności, — że ludziom spieszącym za robotą do Królestwa, zwykle bardzo spieszno z uzyskaniem półpasku lub paszportu. Pan sekretarz tedy zastawiał się zwykle nawałem pracy i przeciągał wydawanie paszportów do dwu tygodni. Jednakże na dźwięk czarodziejski „szóstki" lub korony, wygotowywał żądane dokumenty błyskawicznie. Akt oskarżenia przyznaje mu wprawdzie, że „pełnił swój urząd wedle obowiązku", niemniej jednak cytuje ośmiu świadków, od których oskarżony pobierał niedozwolone w urzędowaniu podarunki.

Prokuratorja państwa podkreśliła przytem, że oskarżony głównie eksploatował ludność ubogą, udającą się za granicę za zarobkiem i stworzył sobie z haraczu biednych włościan i rzemieślników formalną kopalnię znacznych dochodów. Proceder swój uprawiał oskarżony od r. 1894 do 1897, i o ile wywnioskować można z zeznań świadków, nie gardził „szóstką", ale brał też po 15, 20, 30 ct., a nawet po koronie. Zawsze przytem „umiał dać do poznania", jaka manipulacja przyspiesza załatwienie sprawy.

Gołębiowski wyparł się wszystkich zarzuconych czynów, tłómacząc się, że zeznania świad-

ków są fałszywe i że są wypływem zemsty ze strony wydalonego ze starostwa pisarza Pszczółki.

Rozprawie przewodniczył radca Katyński w asystencji radców Kulawskiego i Kulikowskiego, oraz sekretarza Millera. Oskarżał dr. Trzaskowski, bronił podsądnego dr. Łepkowski.

Po przesłuchaniu zaprzysiężonych świadków, zabrał głos obrońca i w dłuższem przemówieniu starał się zmniejszyć odpowiedzialność oskarżonego, dotkniętego już dyscyplinarką, a wreszcie wniósł o uwolnienie Gołębiowskiego od winy i kary.

Trybunał uznał Gołębiowskiego winnym na podstawie § 104 u. k. i zasądził go na karę 10 dni więzienia, oraz na ponoszenie kosztów sądowych.

Podsądny, który podczas przemówienia płakał, przyjął wyrok spokojnie.

„Krzyżacy" Sienkiewicza.

„Krzyżacy", wspaniała epopeja H. Sienkiewicza, jest już ukończona. Prześliczny ustęp końcowy przytoczyliśmy onegdaj. Zanim obszerniej napiszemy o tem ostatniem arcydziele Sienkiewicza, przytoczymy głos o „Krzyżakach", zawarty w lipcowym zeszycie Przeglądu paryskiego „Revue des deux mondes." Zawiera on obszerną recenzję „Krzyżaków" (Le dernier roman de M. Henri Sienkiewicz), pióra znanego zaszczytnie krytyka francuskiego T. de Wyzewy. P. Wyzewa powoławszy się na świeżo wydany francuski przekład „Quo vadis", wykazuje piękności tego utworu, ale zarazem zaznacza, iż największą popularność zapewnił Sienkiewiczowi wśród nas, nie wspomniany utwór, lecz głośna jego trylogja. „Krzyżacy" są również powieścią historyczną z zakresu dziejów polskich, a w powieści tej występują wszystkie mistrzowskie zalety twórczości i pióra Sienkiewicza. Krytyk wykazuje, że gorący, a szlachetny patrjotyzm pisarza nadaje jego dziełu nieporównany urok, a wartość literacka powieści sprawia, że jest to właściwie nie romans, lecz poemat, lecz prawdziwa epopea bohaterska, przypominająca „Iliadę" i cudowne pieśni Williama Morrisa, a przedstawiająca nie tyle losy jednostek, ile raczej walkę wiekową dwóch ras: polskiej i niemieckiej.

Sienkiewicz, — mówi p. Wyzewa, jest przedewszystkiem poetą, a wskutek tego potęgi, siły i wartości utworów jego niepodobna nigdy poznać w całej pełni z przekładów, które nigdy ich zupełnej piękności nie są w stanie oddać. Na dowód mistrzowstwa Sienkiewicza w malowaniu uczuć indywidualnych i uczuć, wspólnych całemu narodowi, oraz w ogóle dla scharakteryzowania sposobu jego twórczości i sposobu jego pisania, podaje p. Wyzewa we wzorowym przekładzie dłuższy ustęp z „Krzyżaków", mianowicie epizod poznania Danusi przez Zbyszka, spotkania się Zbyszka z Kunonem Lichtensteinem i sceny następne.

Przy końcu swej z wielkiem uznaniem dla geniuszu pisarza i sympatją dla nas napisanej recenzji, p. Wyzewa wyraża ubolewanie, że nie może przytoczyć epilogu „Krzyżaków", który sam dla siebie jest wielkiem poematem „najpiękniejszym niezawodnie, jaki napisał dotychczas którykolwiek pisarz polski". Przytaczając końcowe ustępy powieści, mianowicie obraz, jak Jagiełło błogosławi pole między Tannenbergiem a Grunwaldem, mówi krytyk, że „czytelnik ma iluzję, iż zwycięstwo tak olbrzymie na zawsze powinno zabezpieczyć przeciw napadowi i przemocy Krzyżaków, bohaterski naród, który je odniósł".

„Wielki kułak" w Kijowie.

W tych dniach przybyli do Kijowa w sprawach handlowych 2 prawdziwi Chińczycy. Pojawienie się gości z „państwa Niebieskiego" w narodowych kostjumach, z długimi warkoczami, wywołało, rzecz prosta, wielką sensację w mieście. Tłumy gapiów ulicznych towarzyszyły krok za krokiem Chińczykom i policji z trudem udało się rozpędzić zbiegowisko.

W mieście szybko rozeszła się wieść o bytności 2 członków sekty „wielkiego kułaka", którzy jakoby przybyć tu mieli dla dokonywania niecnych swych praktyk. Mówiono o tajemniczem porwaniu dzieci przez żółtolicych Chińczyków, o tem, że przybyli oni celem zbuntowania prostego ludu itp. Nic więc dziwnego, że witano obcych przybyszów niezbyt przyjaźnie. Tłum, towarzyszący im, krzyczał i gwizdał, od czasu do czasu odważniejszy łobuz uliczny chwytał Chińczyków za warkocz wywołując tem radość ogólną. Napastowani z zimną krwią przyjmowali te dowody „gościnności", jakby zgoła nie rozumieli, o co właściwie tłumom tym chodzi.

W końcu domniemani bokserzy, załatwiwszy swoje interesy, wsiedli do dorożki, która ich zawieźć miała na dworzec kolei. Tłum wydał okrzyk rozczarowania, że się zabawa już skończyła, kilku śmielszych popędziło za dorożką, reszta rozpierzchła się i miasto przybrało zwyczajną swą fizjognomję.

Nie sądzono snać jednak było „synom niebieskim" dojechać spokojnie do dworca. Na ul. Bezakowskiej dojrzało ich zawsze czujne oko stójkowego.

— Stój! stój! — zawołał głosem donośnym na dorożkarza.

Dorożka przystanęła.

— Proszę do cyrkułu — odezwał się lakonicznie stójkowy.

Chińczycy, nierozumiejący ani słowa po rosyjsku, z wyrazem zdziwienia na twarzy spoglądali na stójkowego, który raz po raz potwarzał: Proszę do cyrkułu. W końcu widząc, że stójkowy nie chce ustąpić, radzi nie radzi wysiedli z dorożki i udali się w kierunku cyrkułu Bulwarnego. Towarzyszył im tłum przechodniów, który niezupełnie zdawał sobie sprawę, kogo aresztują i za co.

Gdy oryginalna ta „procesja" doszła do miejsca swego przeznaczenia, t. j. do cyrkułu Bulwarnego, stójkowy z uśmiechem tryumfu na twarzy przedstawił aresztowanych Chińczyków dyżurnemu urzędnikowi:

— Przyprowadziłem buntowników, wielmożny panie.

— Jakich? Kogo?

— Chińczyków, wielmożny panie!

— Cóż oni takiego zbroili?

— Buntują, wielmożny panie!

— Gdzie? Co głupstwa gadasz?

— Jakto głupstwa! Toć teraz w Chinach rzną! A to, mówią, ich wspólnicy, co się nazywają „kułaki". To ja ich i przyprowadziłem, żeby nie buntowali! Djabeł ich tam wie, co to za ludzie, z kosami?!

Obecni tej scenie nie mogli się powstrzymać od śmiechu.

Gorliwy stójkowy otrzymał admonicję za zbyt wielką gorliwość, a Bogu ducha winnych Chińczyków, trzeba było przeprosić za przykrość, która ich spotkała.

Gospodarstwo, przemysł i handel.

— **Z kolei.** Północno-niemiecki ruch towarowy z Galicją i Bukowiną. Z ważnością od dnia 1 sierpnia 1900 wchodzi w życie nowa taryfa (część II, zeszyt 2).

— **Bank rolniczy we Lwowie.** Lwów 19 lipca. (Dziś notujemy za 100 klg. *loco* Lwów. — Waluta koronowa.) Pszenica gotowa 14·80 do 15·20, pszenica na termin —·— do —·—; żyto gotowe 11·20 do 11·60, żyto na termin —·— do —·—; owies obroczny 12·50 do 13·—, owies na termin —·— do —·—; jęczmień pastewny 11·50 do 12·—, jęczmień brow. 12·— do 12·50; rzepak 22·50 do 23·—; rzepak nowy —·— do —·—; groch pastewny 13·— do 15·—, groch do gotowania 16·50 do 24·—; wyka —·— do —·—; bobik 11·80 do 12·50; hreczka 16·— do 17·—; kukurydza nowa —·— do —·—, kukurydza stara 13·— do 13·50; chmiel za 50 kilo —·— do —·—; koniczyna czerwona —·— do —·—, koniczyna biała —·— do —·—, koniczyna szwedzka —·— do —·—; tymotka —·— do —·—.

Spirytus *loco* za 50 litr. gotowy 18·75 do 19·50; *paritas* Tarnopol na termin 16·75 do 17·50. Usposobienie niezmienne.

— **Wiedeń** 19 lipca. *(Giełda zbożowa).* (Kursa w koronach i po 50 kilogramów). Pszenica na wiosnę od —·— do —·—, na jesień od 7·72 do 7·73; żyto na wiosnę od —·— do —·—, na jesień od 7·02 do 7·03; kukurydza na maj 1901 r. od 5·04 do 5·06, na czerwiec-lipiec od —·— do —·—, na lipiec-sierpień od 6·04 do 6·05, na sierpień-wrzesień od —·— do —·—, na wrzesień-październik od 6·09 do 6·10; owies na wiosnę 1901 r. od —·— do —·—, na jesień od 5·50 do 5·51; rzepak na styczeń-luty od —·— do —·—, na sierpień-wrzesień od 13·75 do 13·85; olej rzepakowy na kwiecień-maj od —·— do —·—, na wrzesień-grudzień od —·— do —·—. Tendencja pewna.

— **Budapeszt** 19 lipca *(Giełda zbożowa)* (Kursa w koronach i po 50 kilogr.). Pszenica na czerwiec od —·— do —·—, na październik od 7·47 do 7·48; żyto na maj —·— do —·—, na październik od 6·65 do 6·66; owies na maj —·— do —·—, na październik od 5·17 do 5·18; kukurydza na maj 1901 r. od 4·71 do 4·72, na lipiec od 5·81 do 5·82, na sierpień od 5·81 do 5·82; rzepak na sierpień od 13·20 do 13·30. Oferty na pszenicę dostateczne. Chęć kupna mierna. Tendencja niezmieniona spokojna.

— **Wiedeń** 19 lipca. *(Giełda towarowa).* Cukier surowy od k. 30·60 do —·—. Tendencja stała. Nafta galicyjska od k. 30·10 do —·—. Spirytus od koron 44·40 do —·—. Tendencja niezmieniona.

Zjazd Towarz. pedagogicznego.

(Telegram „Dziennika Polskiego").

Kraków 19 lipca. Wynik wyborów, dokonanych na zgromadzeniu tow. pedagogicznego, jest następujący: Prezesem wybrany dr. Godzimir Małachowski, zastępcą p. Fąfara. Do zarządu wybrani: dr. Falkiewicz Karol, Jaksmanicki Antoni, Jachimowski Marjan, Kic Antoni, Nowakowski, Parczewski Józef, Smalec Ignacy, Soleski Jan.

Zjazd lekarzy i przyrodników polskich.

Kraków 19 lipca. Minister dr. Piętak nadesłał do tutejszego komitetu zjazdu lekarzy i przyrodników polskich depeszę, zawiadamiającą, że ministerstwo wojny nie może cofnąć wydanego przez siebie zakazu, aby lekarze wojskowi nie uczestniczyli w obradach zjazdu. Według udzielonych wyjaśnień, zakaz nie został umyślnie wydany z powodu zjazdu w Krakowie; są procedury, że ministerstwo wojny wogóle nie pozwala lekarzom wojskowym uczestniczyć w jakichkolwiek zjazdach, nawet naukowych, ze względu na antagonizmy narodowe w Austrji.

Kraków 19 lipca. Ministerstwo spraw wewnętrznych, oraz namiestnictwo lwowskie, jako swego reprezentanta wysyłają na zjazd lekarzy i przyrodników w Krakowie szefa sanitarnego dra Józefa Merunowicza, który powita także zjazd imieniem tychże władz.

Powstanie Bokserów w Chinach.

(Telegramy „Dziennika Polskiego").

Wiedeń 19 lipca. Odnośnie do wczorajszych doniesień o losach kilku Austrjaków w Chinach, stwierdza „Wiener Abendpost" na podstawie świeżych wiarygodnych informacyj, że kadet marynarki Rudolf Burgstaller nie był przy oddziale wysłanym do Pekinu, lecz jest przydzielony do oddziału wysłanego z okrętu „Zenta" do Tientsinu. Jak już kilkakrotnie zauważono, nie ma jeszcze autentycznych wiadomości o losie poddanych austrjackich w Pekinie.

Berlin 19 lipca. Bülow oznajmił tutejszemu posłowi chińskiemu, że, aż do dalszych zarządzeń, zakazuje mu wysyłać depesze szyfrowane; wszystkie telegramy musi on przed odesłaniem przedłożyć sekretarzowi stanu do zatwierdzenia.

Londyn 19 lipca. Do Biuro Reutera donoszą z Szangaju pod d. 16 bm.: Nie ma już wątpliwości o tem, że w Pekinie cudzoziemców wymordowano. Panuje tu wielkie rozdrażnienie.

Delarey'a zdegradowano i pozbawiono dowództwa.

Bruksela 19 lipca. Konsul belgijski w Szangaju telegrafuje, że cudzoziemcy w Pekinie schronili się do pałacu księcia Czinga.

Rzym 19 lipca. Król wczoraj wieczór odjechał do Neapolu. Na dworcu żegnały go liczne tłumy. Dziś król odbędzie rewję wojsk wyjeżdżających do Chin.

Londyn 19 lipca. Do Biura Reutera donoszą z Szantungu, że Li-hung-czang na pożegnalnej audjencji zapewnił konsulów o tem, iż na północy i na południu Chin panuje spokój i oświadczył, że doniósł rządowi w Pekinie, iż Anglja i Francja czynią odpowiedzialnymi naczelników rządu chińskiego za życie posłów i reszty obywateli tych państw.

Wiedeń 19 lipca. Z okrętu austrjackiego „Zenta" telegrafują, że 8000 wojska międzynarodowego, w tej liczbie oddział austro-węgierski, zaatakowało 13 lipca popołudniu dzielnicę chińską Tientsinu. Po zaciętej walce zdobyto dnia 14 lipca popołudniu tę dzielnicę i wszystkie forty. Straty wojsk europejskich wynoszą 775 zabitych i rannych.

Paryż 19 lipca. Wedle dziennika „Temps", Delcassé zapytał rządy mocarstw, czyby nie porozumiały się w sprawie niedopuszczenia, ażeby wywożono broń do Chin.

Waszyngton 19 lipca. Konsul amerykański w Soeul telegrafuje, że bokserzy i wojska chińskie stoją na granicy Korei.

Cherbourg 19 lipca. Przybył tu prezydent Loubet; powitano go z entuzjazmem. W odpowiedzi na przemowy generałów, jako reprezentantów armii i marynarki, oświadczył on, iż wie dobrze, że republika w chwilach krytycznych może liczyć na armię; również liczyć ona może na żołnierzy znajdujących się na dalekim wschodzie. Piechota marynarki gotowa jest walczyć za honor sztandaru francuskiego i w obronie cywilizacji. „Winszuję panom — rzekł prezydent — waszej uległości względem rzeczypospolitej, ona to jest źródłem karności, oraz całej naszej moralnej jak niemniej materjalnej siły.

Rzym 19 lipca. Papież wystosował pismo do kardynała wikarjusza, w którem powiada, że smutne wypadki w Chinach nie tylko napełniają duszę jego smutkiem, z powodu przelewu krwi tylu chrześcijan, ale nadto wzbudzają w nim obawę co do położenia tamtejszych wikarjatów apostolskich.

Berlin 19 lipca. Szef eskadry krążowników telegrafuje z Taku d. 15 bm. szczegóły o walce odbytej d. 13 bm. i stwierdza, że walka ta pozostała bez trwałego sukcesu, ponieważ Chińczycy bronili się zacięcie. Dnia 14 lipca wojska europejskie zajęły zupełnie pozycje chińskie i zdobyły 62 armat. Szczegółów brak.

Ten sam szef eskadry telegrafuje d. 16 lipca, że 18 lipca otwarte będzie regularne połączenie kolejowe między Taku a Tientsinem, a służbę kolejową pełnić będą żołnierze rosyjscy póty, póki sytuacja wojenna pozwoli oddać służbę urzędnikom kolejowym. Admirał angielski życzył sobie, ażeby oddanie to nastąpiło natychmiast.

Petersburg 19 lipca. Jak donosi „Nowoje Wremia", eskadra na Oceanie Spokojnym wzmocnioną została przez dwa krążowniki pierwszej klasy, jeden pancernik, dwa okręty transportowe i 10 torpedowców. Cztery łodzie torpedowe odpłyną jeszcze w dniach najbliższych do Chin.

Petersburg 19 lipca. Aleksejew donosi z Port Arthur, że 3 lipca pół kompanji wojska rosyjskiego podczas rekognoskowania terenu zetknęło się z Chińczykami; jeden oficer i dwóch kozaków poległo, a jeden ranny.

Petersburg 19 lipca. Telegram z Irkucka z dnia 17 lipca donosi, iż Chińczycy z Sachalinu wciąż bombardują Błagowieszczeńsk. Rosjanie podobno zdobyli Aigun.

Londyn 19 lipca. „Daily Mail" donosi z Szangaju pod datą 17 b. m.: Z urzędowego źródła chińskiego donoszą, że jenerał Nich padł w bitwie koło Tientsinu.

Własność wszystkich cudzoziemców w prowincji Szantung została zniszczona. Wojska gubernatora Yuan-si-kaja zadały klęskę wojskom jenerała Tung-fuh-sianga wśród wielkich strat koło Tsangtszou na południe od Tientsinu.

„Daily Mail donosi z Czifu 15 b. m., że sytuacja w Nin-tszuan jest bardzo poważna. Miasto osaczone jest przez bokserów.

Londyn 19 lipca. „Times" donosi z Szangaju 16 b. m., że o sytuacji w Pekinie od 13 b. m. nie ma tu żadnych autentycznych wiadomości. Wiele pogłosek krąży po mieście, nie można jednak stwierdzić ich prawdziwości. Dyrektor kolei żelaznych, przez którego ręce przechodzą wszystkie wiadomości, oświadczył, że żadnych nie ma.

Wojna.

(Telegram „Dziennika polskiego").

Londyn 19 lipca. Lord Roberts donosi z Pretorji dnia 17 b. m.: Boerzy wczoraj zaatakowali silnie lewe skrzydło pod dowództwem Pole-Carewa i usiłowali zdobyć pozycje jego szturmem. Oddział fizyljerów iryjskich walecznie się bronił i atak odparł. Boerzy stracili 15 zabitych, 50 rannych i jeńców. Straty Anglików wynoszą 7 zabitych, 29 rannych a 23 nieodszukano.

Sytuacja w Austrji.

(Telegramy „Dziennika polskiego").

Praga 19 lipca. „Politik" donosi: Prezydent ministrów Koerber na podstawie projektów, przez cesarza do wiadomości przyjętych, już w najbliższych dniach odbędzie konferencje z kierownikami większych stronnictw w parlamencie.

Wiedeń 19 lipca. Ogłoszona wczoraj deklaracja stronnictwa niemiecko-postępowego i niemiecko-ludowego na Morawie, w sprawie projektu rządowego ustaw językowych dla Morawii, opiewa, że powodem, iż Niemcy opierają sie nawet częściowemu usunięciu języka niemieckiego z wewnętrznego urzędowania, jest przedewszystkiem dążenie do utrzymania swej narodowości: niemiecki język urzędowy wewnętrzny zabezpiecza najżywotniejsze warunki egzystencji Niemców, zaprowadzenie zaś czeskiego języka urzędowego w służbie wewnętrznej, w jakimkolwiek by to się stało zakresie, równa się niechybnemu wyparciu żywiołu niemieckiego z wymiaru sprawiedliwości i z administracji państwowej. Jest to kwestją utrzymania nadal dotychczasowego charakteru obszaru niemieckiego. Przedłożenie rządowe zrywa z zasadą wewnętrznego języka urzędowego niemieckiego i staje temsamem w sprzeczności z fundamentalną zasadą programu „Zielonych Świąt", który zawiera minimalne żądania Niemców. Dlategoto Niemcom niepodobna projektu tego przyjąć.

Wiedeń 19 lipca. Biuro prasy lewicy ogłasza właśnie na podstawie uchwały przełożonych klubów lewicy krytykę projektu ustawy językowej dla Moraw. Bardzo obszerna krytyka kończy się następującą konkluzją: Po dojrzałej rozwadze doszli Niemcy morawscy do przekonania, że ich interes polityczny i narodowy nie pozwala im dopuścić chociażby do częściowego przełamania zasady, że językiem urzędowym wewnętrznym na Morawach jest wyłącznie język niemiecki. Dalej uważają oni ustawowe postanowienie o niemieckim języku pośredniczącym, jako konieczne, nietylko ze stanowiska niemieckiego narodowego, ale także i stanowiska państwowego. Dlatego uważają przedłożenie rządowe zarówno szkodliwe dla Niemców, jak rozporządzenia hr. Badeniego i br. Gautscha. Narodowy obowiązek każe im przeto zająć wobec nich to samo odporne stanowisko, co wobec wspomnianych rozporządzeń.

DEPESZE telegraficzne i telefoniczne.

Mianowania.

Wiedeń 19 lipca. „Wiener Ztg." ogłasza: Cesarz zamianował profesora klas równorzędnych ruskich przy gimnazjum państwowem w Kołomyi, Sofrona Niedzielskiego, dyrektorem państwowego gimnazjum z językiem wykładowym ruskim w Kołomyi.

Okręgi przemysłowe.

Wiedeń 19 lipca. „Wiener Ztg." ogłasza rozp. ministerstwa handlu, wydane w porozumieniu z ministerstwem spraw wewnętrznych, mocą którego zmienia się dawniejsze rozporządzenia ministerjalne i całą Przedlitawię dzieli się na 21 okręgów nadzorczych, w odniesieniu do działalności inspektorów przemysłowych. Otóż 19sty okręg obejmuje miasto Lwów i powiaty Bóbrka, Bohorodczany, Borszczów, Brody, Brzeżany, Brzozów, Buczacz, Cieszanów, Czortków, Dobromil, Dolina, Drohobycz, Gródek, Horodenka, Husiatyn, Jarosław, Jaworów, Kałusz, Kamionka Strumiłowa, Kołomyja, Kossów, Lwów, Lisko, Mościska, Nadwórna, Peczeniżyn, Podhajce, Przemyśl, Przemyślany, Rawa ruska, Rohatyn, Rudki, Sambor, Sanok, Skałat Śniatyn, Sokal, Stanisławów, Stare miasto, Stryj, Tarnopol, Tłumacz, Trembowla, Turka, Zaleszczyki, Zbaraż, Złoczów, Żółkiew, Żydaczów.

Okręg 20sty obejmuje miasto Kraków i powiaty: Biała, Bochnia, Brzesko, Chrzanów, Dąbrowa, Gorlice, Grybów, Jasło, Kolbuszowa, Kraków, Krosno, Łańcut, Limanowa, Mielec, Myślenice, Nowy Targ, Nowy Sącz, Nisko, Pilzno, Podgórz, Przeworsk, Ropczyce, Rzeszów, Strzyżów, Tarnobrzeg, Tarnów, Wadowice, Wieliczka, Żywiec.

21szy okręg stanowi Bukowina.

Każdy okręg posiada swego inspektora przemysłowego z siedzibą w okręgu 19stym we Lwowie, 20stym w Krakowie, 21szym w Czerniowcach. — Ustawa wchodzi w życie z dniem 1 sierpnia br.

Strejk.

Rotterdam 19 lipca. Strejk robotników portowych jeszcze nie ukończony. Strejkujący odbyli wczoraj tajne posiedzenie, uchwały jednakże tam powzięte, będą dziś ogłoszone. W porcie znajduje się 170 okrętów, które nie mogą być wyładowane wskutek braku sił roboczych.

Dżuma.

Stambuł 19 lipca. Bakterjologiczne badania przeprowadzone u osób, które wśród podejrzanych objawów zachorowały w Bejrucie (w Syrji), podały jako przyczynę choroby dżumę.

Pogłoski o chorobie cara Mikołaja.

Londyn 19 lipca. „Daily News" podaje pogłoskę, jakoby car Mikołaj niebezpiecznie zachorował.

Berlin 19 lipca. Z Londynu nadeszła tu pogłoska o niebezpiecznej chorobie cara. Dzienniki zasięgnęły z rozmaitych źródeł informacyj i zapewniają, że pogłoska jest bezpodstawną.

Wiedeń 19 lipca. Cesarz sankcjonował uchwalony przez sejm galicyjski projekt ustawy o zezwoleniu, by rada powiatowa wielicka zaciągnęła pożyczkę w sumie 60.000 koron.

Wiedeń 19 lipca. „Wiener Ztg." ogłasza rozporządzenie ministerstwa skarbu z dnia 14 lipca w sprawie fasji majątku, podlegającego ekwiwalentowi należytości, oraz w sprawie wymiaru tego podatku na szóste dziesięciolecie 1901—1910.

Wiedeń 19 lipca. Chcąc umożliwić, aby przemysłowcy, wysyłani na koszt rządu do Paryża na wystawę, korzystali z pobytu tam jak najwięcej, urządziło ministerstwo handlu instytucję urzędowych przewodników na wystawie; będą nimi urzędnicy techniczni i nauczyciele zawodowi. W tym celu aż do października wyszle ministerstwo 10 funkcjonarjuszów do Paryża, którzy na razie sami studjować będą nowości i urządzenia, odnoszące się do ich fachu, tak, aby następnie mogli służyć za fachowych przewodników przemysłowcom, przybywającym z rozmaitych krajów koronnych!

Wiedeń 19 lipca. W dzielnicy VIII (Josefstadt) zderzyły się dwa samochody elektryczne. Dwie osoby są lekko ranne.

Beyruth 19 lipca. Zdarzyło się tu pięć wypadków zasłabnięć, które budzą podejrzenie cholery.

Ischl 19 lipca. Cesarz przyjął na dłuższej audjencji szefa sekcji w ministerstwie spraw zewnętrznych, Szecsena.

Praga 19 lipca. Komisja rady miejskiej, wybrana w celu uroczystego obchodu urodzin cesarza, uchwaliła wręczyć monarsze adres hołdowniczy.

Starostwo zabroniło odbycia zgromadzenia ludowego w Sobiesławie.

Paryż 19 lipca. Przybywszy do Lisieux, prezydent Loubet, w odpowiedzi na przemowę mera oświadczył, że nie obawia się, ażeby usiłowania buntownicze były uwieńczone powodzeniem, gdyż Francja zanadto oddana jest teraźniejszej formie rządu.

Westeras (w Szwecji) 19 lipca. Niejaki Nordlund, skazany na śmierć za popełnienie licznych morderstw, zranił wczoraj rano dwóch dozorców kilkoma uderzeniami hakiem żelaznym. Trzeci dozorca dał ognia i zranił go ciężko. Jeden z dozorców jest niebezpiecznie ranny.

Kraków 19 lipca. Z prywatnego źródła donoszą tu, jakoby rząd rosyjski zabronił wszystkim lekarzom Polakom, zajmującym jakiekolwiek posady rządowe, wzięcia udziału w zjeździe przyrodników i lekarzy w Krakowie.

Warszawa 19 lipca. Z Sosnowca donoszą, że dokonano tam już pomiarów pod linję lokalnej kolei elektrycznej, która będzie łączyć Sosnowiec z Będzinem, Dąbrową, Milówką i innemi miejscowościami. Długość linji wynosić będzie 50 wiorst.

Ostatnie wiadomości i rozmaitości.

Fortepian jako trumna. Z Ameryki donoszą o nowem dziwactwie. Widownią całkiem nowej ekscentryczności było Connersvile w Stanach Zjedn. a bohaterką pianistka mis Mary Teta. Kiedy młoda artystka była już w ostatnim stopniu suchot i czuła zbliżającą się śmierć, objawiła swą ostatnią wolę: Ciało swe kazała położyć na fortepjanie, przy którym miał siedzieć jeden z jej kolegów i grać żałobne pieśni. I to już fantazja, ale nie wszystko. Po skończonej ceremonj wyjęto z fortepjanu cały mechanizm, złożono w pudle trupa zmarłej jak w trumnie, a następnie tę oryginalną trumnę pogrzebano na cmentarzu.

Między niebem a wodą. Z Neapolu donoszą, że balon „Napoli" spadł tam w morze z trzema osobami. Kapitan Banni i redaktor Pillizoni utonęli; trzeci aeronauta, hr. Palerno, po czterogodzinnem pływaniu uratowany zestał przez łódź wojennej marynarki.

Wiadomości giełdowe.

Wiedeń 19 lipca.

(fr.) Węgiel znów drożeje po raz nie wiedzieć juz który od wiosny. Impuls dały tym razem kopalnie angielskie, podnosząc cenę wszystkich gatunków węgla, że na kontynencie pójdą w tym względzie za przykładem Anglji, to chyba nie ulega wątpliwości. Doniesienia z Chin przestały na razie wywierać wielkie wrażenie na giełdy, jakkolwiek powinny przerażać swą grozą. Spekulanci giełdowi zapatrują się jednak na rzeź w Pekinie tylko jako na nowy łącznik harmonji mocarstw europejskich i z tego punktu widzenia jest dla nich ta katastrofa wypadkiem „pomyślnym". W Berlinie nie brakło dziś nawet zapędów zwyżkowych, tylko nasz targ był znów jakby obumarły.

Wiedeń 19 lipca. Zamknięcie giełdy godz. 2 m. 30. Akcje austr. Zakł. kredyt. 662·—, Akcje węg. Zakł. kred. 680·—, Akcje Anglobanku 276·40, Akcje Unionbanku 555·—, Akcje Laenderbanku 414·—, Akcje Bankvereinu 493·—, Akcje Bodencredit 850·—, Akcje gal. Banku hipotecznego —·—, Akcje kolei państw. 654·—, Akcje kolei połudn. 112·50, Akcje tramw. lit. a) 292·—, lit. b) 283·—, Akcje kol. Elbethal 462·40, Akcje kol. Północnej 61·40, Akcje kol. Czerniowieckiej —·—, Akcje Alpiny 437·—, Akcje Rima Muranji 514·—, Akcje pragskiego Tow. żel. 1746·— tow. —·—, Akcję fabryki broni 334·—, Akcje tureckie tytoniowe 284·75, Oblig. węg. indemn. 90·50, Renta majowa 97·65, Austr. renta koron. 97·50. Węgierska renta koronowa 91·—, 56 l. listy Tow. kred ziems. 90·50, 4 proc. listy Banku kraj. 92·—, 4 i pół proc. listy Banku kraj. 99·25, 4 proc. listy Banku hip. 91·—, 4 i pół proc. listy Banku hipot. 98·50, 5 proc. listy Banku hipot. 109·50, 4 proc. Gal. oblig. propn. 96·—, 4 proc. Gal. poż. kraj. z roku 1893 91·10, 4 proc. pożyczka m. Lwowa 89·50, Losy tureckie 103·—, Marki 118·60, Ruble 255·50

Przyjechali do Lwowa.

dnia 19 lipca 1900 r.

HOTEL EUROPEJSKI. Hr. Tarnowski z Śniatynki. Hr. A. Starzeński z Dąbrówki. Z. Zakrzewski z Czołhan. S. Chomicki z Tarnopola. W. Januszkiewicz z Brodów. Hr. M. Komarnicka z Jarosławic. W. Krzyżanowski z Hulcza. M. Frampler z Brzeżan. J. Horodyski z Krogulca. K. Marmorosz z Karowa. Pułk. Moschitz z Wiednia. A. Wysocka z Ostoburza. Dr. L. Nazarkiewicz z Podola ros. J. Neimann z Marjampola. Dr. A. Langer z Tarnopola. W. Bolmann z Budapesztu. M. Skibniewski z Rosji. S. Szawłowski z Jezierzan. K. Sosnowski z Warszawy. A. Schwarz z Podkamienia. M. Łokosiewska z Kijowa. Z. Majewski z Tarnowa.

Nadesłane.

(Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej za nią odpowiedzialności).

32)

WIESZCZKA Z GÓR.

POWIEŚĆ

E. WERNERA.

— Niekiedy ludzie sami mu dopomagają; wszystko zależy od tego, kto zręczniej potrafi sterować nawą swego życia.

Ta uwaga wydała się prezesowi zbyt poufałą; nie chciał do tego dopuścić i rzekł chłodno:

— Zapewne przybywasz pan w interesie pana Waltenberga?

— O nie — sucho odparł Gronau.

— A więc w swoim? — ze zdumieniem zapytał Nordheim.

— Nieinaczej.

Prezes stał się jeszcze chłodniejszym; lękał się, czy dawny przyjaciel nie przychodzi doń z prośbą o wsparcie, ale spokojny, badawczy wzrok gościa bynajmniej tego nie zapowiadał.

— A więc słucham pana — rzekł sztywno — temu lat dwadzieścia pięć łączyły nas wprawdzie bliższe stosunki, ale od tego czasu...

— Położenie nasze się zmieniło — przerwał Gronau — nie potrzebujesz mi pan tego przypominać, ale ja mimo to muszę się powołać na owe dawne stosunki i zapytać się pana, co się też stało z naszym — ach! przepraszam — z moim przyjacielem, Bennen Reinsfeldem?

To zapytanie tak nagle spadło na prezesa, że zamilkł na razie; wkrótce jednak zapanował nad sobą i ruszając ramionami, odrzekł chłodno:

— Zbyt dobre masz pan wyobrażenie o mojej pamięci, panie Gronau. Tyle lat od tego czasu upłynęło, żem nawet nazwiska przypomnieć sobie nie mogę.

— Doprawdy? W takim razie ja przyjdę z pomocą pańskiej pamięci. Mówię o inżynierze Reinsfeldzie, wynalazcy lokomotywy górskiej.

Oczy ich spotkały się i prezes wyczytał w nich groźbę i nienawiść. Ten człowiek był jego wrogiem, ale czy niebezpiecznym, o tem należało dopiero się przekonać.

— Mylisz się pan — rzekł z przyciskiem — ja wynalazłem lokomotywę górską i mam na to patent.

Gronau podniósł się nagle i stanął oko w oko z dawnym towarzyszem; krew uderzyła mu do twarzy, wzrok płonął oburzeniem. Na taką bezczelność nie był przygotowany.

— I mnie śmiesz to powiedzieć! — zawołał z uniesieniem — ależ ja byłem obecny temu, kiedy Benno pokazywał nam swój plan i objaśniał. Czy i tego już zapomniałeś?

Prezes spokojnie sięgnął do dzwonka.

— Jeżeli pan się się nie oddalisz, przywołam służbę. Nie zniosę takiej mowy w moim domu.

— Radzę panu nie tykać dzwonka — cierpko odparł Gronau — jeżeli mnie teraz nie wysłuchasz, rozgłoszę wszystko przed światem.

Groźba poskutkowała. Prezes cofnął rękę i rzekł niespokojnie:

— Cóż mi pan masz do powiedzenia?

Gronau iskrzącym wzrokiem zmierzył dawnego przyjaciela.

— Że jesteś łotrem, mości Nordheim — nic więcej nad to.

— Jak śmiesz! — zawołał prezes, zrywając się.

— O, to dopiero początek. Biedny Benno nie umiał upomnieć się o swoję krzywdę, schylił głowę w milczeniu i cierpiał więcej jeszcze nad zdradą przyjaciela, niż nad kradzieżą wynalazku. Gdybym ja tu był wtedy, nie byłoby ci się powiodło to łotrowstwo. Proszę, nie udawaj oburzenia, znam ja cię dobrze, nie potrzebujesz przy mnie kłaść maski. Radbym wiedzieć, co odpowiesz, kiedy publicznie oskarżę cię o kradzież.

Prezes zdołał zapanować nad chwilową trwogą i odrzekł pogardliwie:

— A gdzież są dowody?

Gronau zaśmiał się z goryczą.

— Byłem pewny, że to usłyszę, dlatego też skoro dowiedziałem się o twoich sprawkach, pojechałem do miasta szukać dowodów.

— I znalazłeś je? — urągliwie zapytał prezes.

— Nie, na nieszczęście, umiałeś ty się dobrze zabezpieczyć. Biedny, poczciwy Benno pracował jeszcze nad swoim wynalazkiem, który miał mu przynieść sławę i majątek, kiedy nagle usłyszał, że kto inny dostał patent na lokomotywę górską i sprzedał go na wagę złota. Tym innym był jego najlepszy przyjaciel!

— I tę bajkę chcesz ludziom opowiedzieć? — z lekceważeniem odparł prezes — i przypuszczasz, że świat uwierzy takiemu jak ty awanturnikowi? Sam przyznajesz, że żadnych nie posiadasz dowodów.

— Nie mam wprawdzie takich dowodów, które mogłyby cię zaprowadzić na ławę sądową, ale posiadam ich dosyć, żeby cię postawić pod pręgierz opinji publicznej. Benno próbował upomnieć się o swoje prawa, ale skoro odprawiono go z niczem, stracił odwagę i zamilkł. Wtedy jednak byli ludzie, którzy mu uwierzyli, i ziarno podejrzenia zostało rzucone. Teraz moja praca jest w tem, żeby całą tę sprawę na jaw wywieść; będę cię prześladował bez litości, ze wszystkiego ukuję broń przeciw tobie i świat w końcu mi uwierzy.

Taką nienawiścią i niezłomną wolą tchnęły te słowa, że prezes wreszcie się uląkł. Taki wróg mógł być niebezpiecznym, zwłaszcza teraz. Milczał przez chwilę, a potem rzucił krótkie zapytanie:

— Ile chcesz?

Gronau uśmiechnął się szyderczo.

— Zgadzasz się więc na układy?

— Tak. Chcę uniknąć skandalu. Zgubić mnie wprawdzie nie możesz, ale sam rozgłos, jakie nadasz tej sprawie, byłby dla mnie nieprzyjemnym. Postaw rozsądne warunki, a jestem gotów uczynić pewne dla ciebie ofiary.

— Żądam niewiele, sam przekonasz się o tem. Przedewszystkiem zwrócisz synowi Benna, doktorowi Reinsfeld z Obersteinu, sumę otrzymaną za sprzedaż patentu; to mu się słusznie należy. Prócz tego wyznasz mu prawdę, a w zamian tak on jak ja zobowiążemy się umorzyć nazawsze tę sprawę.

— Przyjmuję pierwszy warunek — chłodno rzekł Nordheim — ale na drugi się nie zgadzam. Musicie się zadowolić pieniądzmi; i tak na każdego z was ładna przypadnie sumka.

— Ach! więc przypuszczasz, że my się podzielimy temi pieniądzmi? — z pogardą zauważył Gronau — skądże ty mógłbyś wierzyć w uczciwość i przyjaźń ludzką? Benno nawet nie wie, że ja tu jestem; będę musiał użyć niemało trudu, zanim go skłonię do przyjęcia tych pieniędzy, które mu się słusznie należą. Uważałbym sobie za hańbę wziąć z tego choćby grosz jeden. Ale dosyć już tego; czy przyjmujesz moje warunki?

— Zgadzam się tylko na pierwszy.

— Ja zaś nie myślę ustąpić.

— Ja znów nie mogę oddać się zupełnie w wasze ręce.

— A więc wojna. Pamiętaj, że sam tego chciałeś.

Odwrócił się i wyszedł. Prezes patrzył za nim ponuro, ale go nie zatrzymał. Teraz dopiero można było widzieć, jak silnie był wzburzony i rozgniewany; oczy jego błyszczały dziko z pod brwi posępnie ściągniętych, usta miał do krwi zagryzione, a ręce konwulsyjnie zaciśnięte.

Powoli jednak się uspokajał i zmienione jego oblicze dawny przybrało wyraz.

— Jakiż ze mnie głupiec! — rzekł do siebie, uderzając się w czoło — nie mają żadnego przeciw mnie dowodu, a ja wszystkiemu zaprzeczę.

Odwrócił się i nagle zachwiał się jak piorunem rażony. Na progu sypialni stała Alicja śmiertelnie blada i cisnąc ręką serce, patrzyła na ojca przerażonym wzrokiem.

— Ty tutaj! — krzyknął Nordheim, który wolałby w tej chwili widmo zobaczyć — skąd się tu wzięłaś? Czy słyszałaś, cośmy mówili?

— Słyszałam wszystko.

Trupia bladość powlekła oblicze prezesa. Córka jego była świadkiem tej rozmowy!.. Wkrótce jednak ochłonął z trwogi; cóż łatwiejszego jak wmówić wszystko co zechce w to ciche, niedoświadczone stworzenie?

— Nie rozumiem, dlaczego nie oddaliłaś się, słysząc, że rozmawiamy o interesach — rzekł ostro — ten człowiek chciał groźbami wymódz na mnie znaczną ofiarę pieniężną: powinienem był poprostu wyrzucić go za drzwi, ale chciałem uniknąć nieprzyjemnego rozgłosu. Świat aż nadto chętnie wierzy wszelkim kłamstwom, choćby na żadnej nie opartym podstawie. Ale ty tego nie rozumiesz; idź do swego pokoju i proszę cię, żebyś nadal bez mojej wiedzy tu nie wchodziła.

Alicja zwykle tak uległa, tym razem nie ruszyła się z miejsca i patrzyła wciąż na ojca smutnemi oczyma.

— Czyś nie słyszała? — zawołał prezes, zaniepokojony jej milczeniem — chcę być sam. Pamiętaj, żebyś nigdy nie wspominała nikomu o tem co tu zaszło.

Dziewczę zbliżyło się do biurka i rzekło drżącym głosem:

— Muszę z tobą pomówić, ojcze.

— O czem? Chyba nie o tym oszuście, który chciał wyłudzić odemnie zapłatę swemi kłamstwami? — cierpko zapytał prezes.

— To nie był oszust, ojcze — szepnęła Alicja.

— W takim razie, czemże ja będę w twoich oczach? — wybuchnął Nordheim.

Na to nie było żadnej odpowiedzi. Ojciec w spojrzeniu córki wyczytał swój wyrok i spuścił oczy ze wstydem.

— Przyszłam tu, żeby ci coś wyznać — mówiła Alicja zmienionym głosem — ale teraz muszę zadać jedno pytanie: czy dasz... doktorowi Reinsfeld zadosyćuczynienie, jakiego od ciebie żądają?

— Nigdy!

— W takim razie... ja będę musiała cię zastąpić.

— Alicjo! czyś ty zmysły straciła? — krzyknął przerażony prezes.

— Teraz już wiem, dlaczego on zmienił się tak nagle — mówiła, nie zważając na jego słowa — dlaczego był tak smutny i patrzył na mnie ze współczuciem. Wiedział wszystko, a mimo to był dla mnie zawsze tak niewymownie dobry i troskliwy, tak usilnie starał się przywrócić zdrowie córce człowieka, który...

Tu głos jej się złamał i ze stłumionem łkaniem zasłoniła twarz rękoma.

Nordheim widział jasno, że nie zdoła omamić córki; teraz szło o jedną rzecz tylko: o jej milczenie.

— Jestem przekonany, że doktor Reinsfeld nie wie nic o tych zabiegach — rzekł łagodniej — ale co się tyczy twego współudziału w tej sprawie, to uważam twój zamiar za żart niedorzeczny. Cóż ciebie to może obchodzić?

Dziewczę otarło łzy i podniosło ku niemu zmienione oblicze.

— Ciebie powinnoby to więcej obchodzić, ojcze — rzekła z goryczą — wiedziałeś, że ten człowiek mozolnie musi zdobywać sobie każdy chleba kawałek, a mimo to nie pomyślałeś nawet, żeby mu wynagrodzić krzywdę wyrządzoną niegdyś jego ojcu. Osierocony tak młodo, walczył nieraz z biedą i głodem, pracował w pocie czoła, żeby wyżyć, a ty zarabiałeś miljony i budowałeś sobie pałace za pieniądze, które jemu się należały... Uczyń, ojcze, to czego żąda Gronau, bo inaczej ja będę musiała cię zastąpić.

— Alicjo! — zawołał Nordheim, zdumiony i rozgniewany stanowczością córki, którą miał dotąd za istotę zupełnie bierną i powolną jego życzeniom — czy wiesz, jakie byłyby skutki twego szalonego kroku? Czy chcesz rodzonego ojca wydać w ręce wrogów?

— Benno Reinsfeld nie jest twoim wrogiem, ojcze! — przerwało dziewczę — gdyby nim był, żądałby czego innego od ciebie... On nie jest twoim wrogiem, choćby dlatego, że... mię kocha.

— Reinsfeld? ciebie?

— Tak, wiem o tem, choć mi nigdy tego nie powiedział. Jednem słówkiem mógłby wymódz na tobie więcej niż żądał Gronau, a jednak milczy i odjeżdża daleko, bo mnie chce oszczędzić... Nie masz pojęcia, ojcze, jak szlachetnym jest ten człowiek, ale ja znam go teraz dobrze.

Prezes był tak oszołomiony tem niespodziewanem odkryciem, że słowa nie mógł przemówić. Namiętne uniesienie Alicji świadczyło, że ona kocha doktora Reinsfeld, który istotnie musiał być niezwykle szlachetnym, jeżeli nie korzystał z tego. Ale w takim razie Nordheim mógł spać bezpiecznie; Benno kochał jego córkę, nigdy więc nie będzie prześladował jej ojca.

— Wyznaję, że jestem bardzo zdumiony tem co słyszę — rzekł, nie spuszczając oka z Alicji. — Czy to chciałaś mi powiedzieć?

Płomienisty rumieniec oblał lice dziewczęcia; spuściła głowę i odrzekła cicho:

— Nie, chciałam ci powiedzieć, że nie kocham Wolfganga i nie jestem przez niego kochaną.

Spodziewała się, że ojciec wybuchnie gniewem, tymczasem on przyjął to bardzo spokojnie i rzekł łagodnym głosem:

— Dlaczego nie miałaś do mnie zaufania, Alicjo? Czyż jabym zmuszał moją jedynaczkę do niemiłego dla niej małżeństwa? Trzeba to jeszcze rozważyć i zastanowić się nad sposobem zerwania z Wolfgangiem; ciebie tylko proszę, żebyś sama żadnego nie przedsięwzięła kroku. Bądź spokojna, moje dziecko, twój ojciec cię kocha i nie zniesie, żebyś miała być nieszczęśliwą.

Chciał ją ucałować w czoło, ale ona drgnęła i cofnęła się w tył z żywością.

— Co to znaczy? — zapytał Nordheim, marszcząc czoło — czy mi nie wierzysz?

Podniosła na niego oczy niemym tchnące wyrzutem i odrzekła z goryczą:

— Nie, ojcze, nie wierzę w twoję miłość i dobroć dla mnie; nie uwierzę ci już nigdy, nigdy!..

Nordheim zaciął usta i odwrócił się; Alicja w milczeniu wyszła z pokoju.

Czuła, że ojciec nigdyby nie pozwolił na jej małżeństwo z ubogim doktorem, mimo to był tyle niesumienny, że chciał ją łudzić obietnicami, których ani myślał dotrzymać. Przerachował się jednak; to łagodne, niedoświadczone dziewczę przeniknęło jego plany i ze wstrętem odtrąciło zbyt kłamliwe pieszczoty. Tego było zawiele. Ten człowiek z wytartem czołem, obojętny na wyrzuty i oburzenie Wolfganga, nieporuszony wobec gróźb i obelg dawnego przyjaciela, nie mógł znieść pogardy jedynego dziecięcia. Poraz pierwszy wstyd zarumienił mu czoło, poraz pierwszy głos sumienia ozwał się w kamiennej jego duszy.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Pociągi kolejowe podług zegara środkowo-europejskiego od 1 maja 1900.

Do Lwowa przychodzą:	rano	przedp.	popoł.	wiecz.	noc
z Krakowa (2·31*, 9·45 noc)	6·10	8·50	1·35*	5·45	8·40*
z Podwołoczysk (głów. dw.)	3·35	8·00	2·35*	5·40	10·30
„ na Podzamcze	3·12	7·40	2·20*	5·17	10·12
z Tarnopola-Kopyczyniec			2·35*		10·25
z Borek W.-Grzymałowa	3·30		2·35	5·40	
z Jarosławia		11·45			
z Czerniowiec-Itzkan	6·20	11·55	1·45*	5·55	10·00, 12·20*
z Stryja, Ławocz. Budapesztu	8·05				10·35
z Stryja, Chyrowa, Suchej (†)	8·05†		1·45		10·35
z Stryja, Stanisławowa	8·05		1·45		12·05
z Bełzca				5·55	
z Rawy Ruskiej i Sokala	6·00	8·15	3·14	5·55	
z Janowa	7·45		12·55	8·28§	9·23●
z Brzuchowic	6·46*	8·15		7·24	8·50
z Zimnej Wody 7·10 r. *	6·10	9·00	11·15	5·45	8·49

Ze Lwowa odchodzą:	rano	przedp.	popoł.	wiecz.	noc
do Krakowa (8·40 rano)	4·15	8·20	2·55*	6·20	10·50, 12·40
do Podwołoczysk z gł. dw.	6·21	9·25	1·55*	7·10	11·00
„ z Podzamcza	6·48	9·42	2·08*	7·33	11·23
do Tarnopola-Kopyczyniec		9·35			11·10
do Borek W.-Grzymałowa		9·35	1·55*		11·00
do Jarosławia			3·30		
do Czerniowiec-Itzkan	6·35	9·55	2·45*	6.10	10·40, 12·51
do Chodorowa-Podwysok.	6·30	9·45	2·45*		
do Stryja, Ławocz., Budap.	6·25			6·25	
do Stryja, Chyr., Suchej (†)		9·00†	3·05	7·00†	
do Stryja, Stanisławowa		9·10		7·00	
do Bełzca		10·20			
do Rawy ruskiej i Sokala		10·20		7·25	8·10††
do Janowa / 9·12 wiec. ††	9·15	1·20††	3·15	6·13●	8·55§§
do Brzuchowic 2·51 * n. ś.	5·45*	10·10	2·15*	7·48	3·26
do Zimnej Wody 3·20 *	4·10	8·45	5·25	6·40	10·50

* Pociągi pospieszne (Schnellzüge); § od 1/5 31/5 i od 16/9 30/9 co dzień, a od 1/5—15/9 w niedziele i święta. ● od 1/6—15/9 ◆ 1/6—15/9 w dni powszednie; †† od 1/6—15/9 w niedziele i święta; §§ od 1/5—31/5 i od 16/9—30/9; ⁰ od 7/5 10/9.

Pociąg błyskawiczny odchodzi ze Lwowa o godzinie 8·30 rano; przychodzi do Lwowa o godzinie 8·15 wieczór

Odpowiedzialny za redakcję: Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański. Właściciele i wydawcy: Dr. K. Ostaszewski-Barański, Milski i Sp. Z drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem St. Piotrowskiego.